

Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne
ISSN 2544-9028
Nr 1(51) 2023

Społeczno-Kulturalny

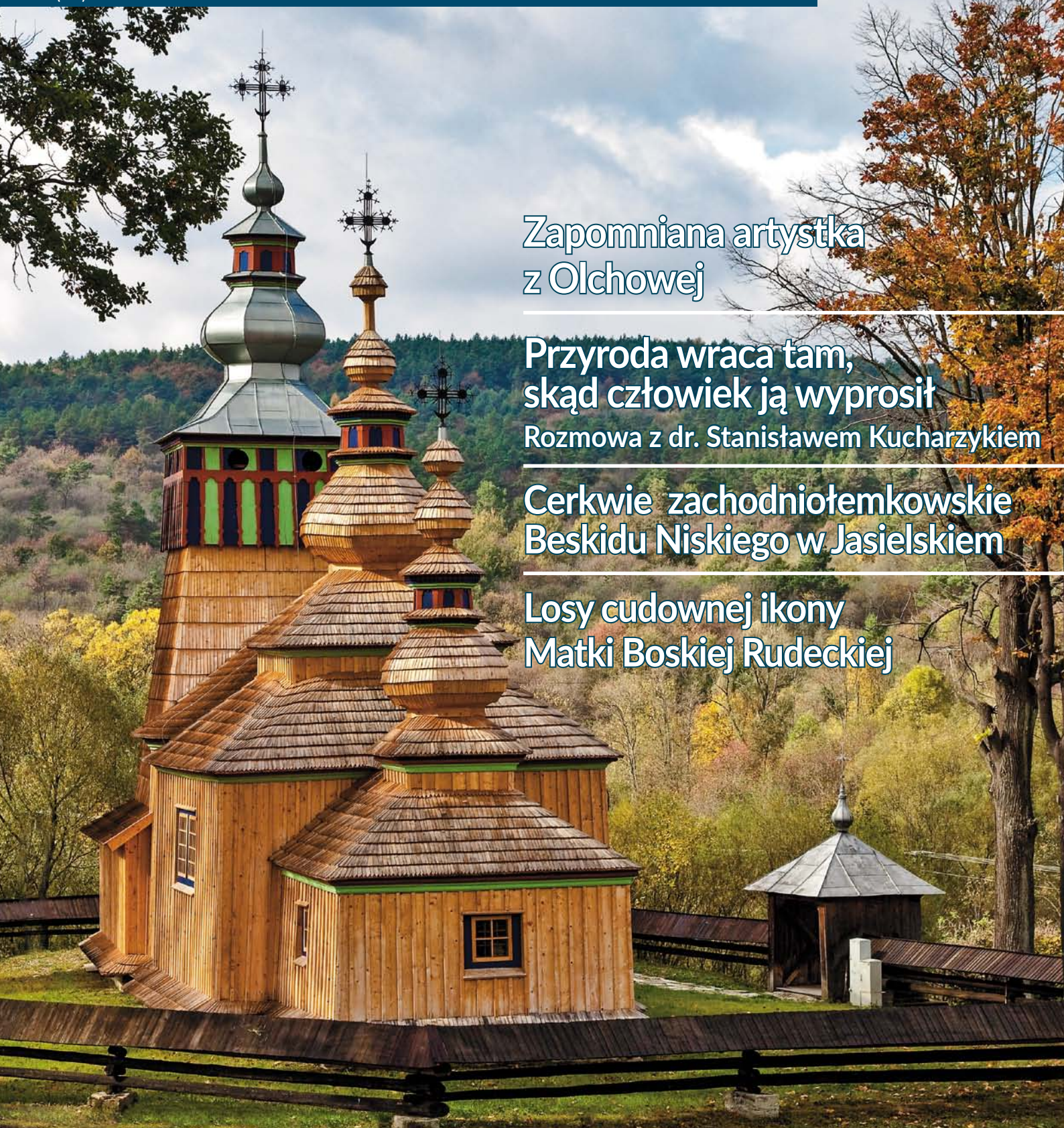
Zapomniana artystka
z Olchowej

Przyroda wraca tam,
skąd człowiek ją wyprosił

Rozmowa z dr. Stanisławem Kucharzykiem

Cerkwie zachodniotemkowskie
Beskidu Niskiego w Jasielskiem

Losy cudownej ikony
Matki Boskiej Rudeckiej



spis treści

ŁUKASZ BAJDA ZAPOMNIANA ARTYSTKA Z OLCHOWEJ	3
DR INŻ. ARCH. MAREK GRANSICKI PAMIĄTKI PO STARYM, DOBRYM... CZĘŚĆ DRUGA.....	6
JACEK STACHIEWICZ PRZYRODA WRACA TAM, SKĄD CZŁOWIEK JĄ WYPROSIŁ. ROZMOWA Z DR. STANISŁAWEM KUCHARZYKIEM, ZASTĘPCĄ DYREKTORA BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO	8
ADAM SZARY ZIOŁA W DAWNEJ DIECIE BOJKÓW, ŁEMKÓW I INNYCH LUDÓW NA POCZĄTKU KARPACKIEGO LATA	12
ANDRZEJ POTOCKI LOSY CUDOWNEJ IKONY MATKI BOSKIEJ RUDECKIEJ – KRÓLOWEJ BIESZCZADÓW.....	16
ANDRZEJ POTOCKI ARIAŃSKI NAGROBEK.....	18
JACEK STACHIEWICZ CZASEM PAROWOZEM WYJEŻDŻAMY NA WYSTĘPY GOŚCINNE PO DRODZE ASFALTOWEJ. ROZMOWA Z MARIUSZEM WERMIŃSKIM, PREZESEM FUNDACJI BIESZCZADZKIEJ KOLEJKI LEŚNEJ.....	21
DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR CERKWIĘ ZACHODNIOŁEMKOWSKIE BESKIDU NISKIEGO W JASIELSKIM – MIEJSCA MAGICZNE	28
TARAS HŁODIA DOPÓKI LUDZIE MALUJĄ PISANKI, ŚWIAT BĘDZIE ISTNIAŁ. MUZEUM PISANEK W KOŁOMYI	32
MAŁGORZATA POCIASK KARPACKIE INICJATYWY LOKALNE	35
LIDIA WIDAK OFERTA KARPACKIEGO UNIwersYTETU LUDOWEGO	37
LIDIA WIDAK, MAŁGORZATA KOWALSKA STOWARZYSZENIE „LUDZIE Z PASJĄ”	38



Spliw kajakowy po Sanie, fot. Michał Bosek/UMWP

Wraz z reformą rolną z 1944 roku przeminął świat polskich ziemian, którzy przez wiele pokoleń tworzyli elitę naszego kraju. Wśród osób o pochodzeniu szlacheckim i ziemiańskim wielu było wojskowych, pisarzy, naukowców, przedsiębiorców i artystów. Również wśród bieszczadzkich ziemian odnaleźć możemy niejedną wybitną osobę. Często jednak historia ograniczana jest do świata mężczyźni. Warto więc przypominać o niezwykłych kobietach wywodzących się z polskich rodzin ziemiańskich. Taką osobą niewątpliwie była Helena Schrammówna – artystka, publicystka, nauczycielka i konserwatorka dzieł sztuki.

Profesorska rodzina

Helena urodziła się 24 lipca 1879 roku w rodzinnym majątku w miejscowości Olchowa koło Zagórza. Jej ojciec Julian Schramm (1852–1926) był profesorem chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w latach 1894–1910 kierował Zakładem Chemii Organicznej tej uczelni. Rodzina Schrammów obfituje w postaci nietuzinkowe i bardzo zasłużone dla polskiej nauki. Młodszym bratem Heleny był Wiktor Franciszek Schramm (1885–1958), profesor Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, który zajmował się historią gospodarczą oraz ekonomią rolną. Miłośnicy Bieszczadów doskonale znają jego książkę zatytułowaną *Lasy i zwierzyzna Gór Sanockich*. Jego syn, a zatem bratanek Heleny to kolejny profesor w rodzinie – Ryszard Wiktor Schramm (1920–2007). Specjalizował się w biochemii i fizjologii roślin, a jego pasją była wspinaczka wysokogórska. Uczestniczył także w wyprawach polanych na Spitsbergen. W 1979 roku został przyjęty w poczet członków amerykańskiego The Explorers Club. W obszernym artykule, a następnie książce *Prywatna podróż pamięci* opisał zawite losy swoich przodków. Synem Ryszarda Wiktora jest profesor Tomasz Schramm, który zajmuje się historią najnowszą i podobnie jak ojciec oraz dziadek związał się ze środowiskiem akademickim Poznania¹.

Łukasz Bajda

Zapomniana artystka z Olchowej



Helena Schrammówna.
Źródło: „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”,
t. XVI, 1972

Krajowa i europejska edukacja

Późniejsza malarka wczesną młodość spędziła w Krakowie. Tutaj ukończyła szkołę średnią i ćwiczyła się w grze na skrzypcach. Początkowo, wzorem ojca, podjęła studia przyrodnicze, ale szybko poświęciła się rysunkowi i malarstwu. Kilka lat później wyjechała do Niemiec, gdzie kontynuowała naukę na Wyższej Szkole Sztuk Zdobniczych w Monachium. Poznawała tutaj techniki artystyczne związane z drewnem, metalem i porcelaną. Po dwóch latach spędzonych w Bawarii, Schrammówna wyjechała na Węgry. Przez pewien czas przebywała również w Szwajcarii. Najbardziej owocny dla edukacji artystycznej młodej Heleny był jednak pobyt w Paryżu. Atmosfera artystyczna panująca we francuskiej stolicy zdecydowanie bardziej odpowiadała artystce niż klimat Monachium, w którym spędziła lata 1904–1906. Wiele godzin spędzała w muzeach Paryża, zafascynowana sztuką starożytnego Egiptu i średniowiecza. Nad Sekwaną poznała również ukraińskiego malarza Michała Bojczuka (1882–1937), pod wpływem



H. Schrammówna,
Na pastwisku,
Muzeum Narodowe
w Warszawie



Kaplica rzymskokatolicka w Olchowej, fot. Ł. Bajda

którego zainteresowała się sztuką bizantyjską i staroruską. W tym czasie Schrammówna zwróciła się w stronę malarstwa religijnego. Artystka nie ustępowała w planach dalszego kształcenia, ale plany kolejnego wyjazdu za granicę przekreślił wybuch I wojny światowej. Okres zawieruchy wojennej spędziła w rodzinnych stronach, co zaowocowało pogłębionym zainteresowaniem sztuką i wierzeniami ludowymi, tak charakterystycznym dla jej późniejszych działań naukowych i artystycznych.

Polichromie i sztuka ludowa

Po I wojnie światowej Schrammówna zajmowała się m.in. malowaniem polichromii w świątyniach. Współpracowała wówczas ze swoją przyjaciółką Zofią Boudouin de Courtenay (1887–1967) przy dekoracji kościoła pw. św. Katarzyny w Jarosławiu oraz kościoła pw. Wszystkich Świętych w Starachowicach. W 1922 roku podjęła pracę jako nauczycielka rysunku w szkole średniej w Wąchocku. Dwa

lata później jej prace wystawione zostały w Salonie Sztuki Czesława Garlińskiego w Warszawie. Była to galeria założona przez najstynniejszego warszawskiego antykwariusza, kolekcjonera i konesera sztuki. W Salonie Garlińskiego wystawiali swoje prace zarówno uznani artyści jak i początkujący malarze.

W 1925 roku Helena Schrammówna wyjechała na stałe do Wilna, gdzie do wybuchu II wojny światowej pracowała w Urzędzie Konserwatorskim. Oprócz zajęć związanych z pracą zawodową, kontynuowała tam swoje działania artystyczne. W tym czasie powstały liczne prace przedstawiające sceny uliczne z życia Wilna. Artystka przносиła również w postaci obrazów na szkłe, sceny z utworów literackich m.in. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Na Wileńszczyźnie kontynuowała także swoją fascynację sztuką ludową. Szczególnie zainteresowana była tkactwem, a zwłaszcza wileńskim samodziałem Inianym. Pokłosem jej pasji i zainteresowań naukowych były liczne artykuły, a także obszerniejsze opracowania. W 1926 roku Schrammówna opublikowała *Uwagi o sztuce ludowej*. Następnie ukazały się kolejno: *O wartości artystycznej samodziałów ludowych w Wileńszczyźnie* (1927), *O organizacji i ideologii Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie* (1933), *Sztuka ludowa a praca oświatowa na wsi* (1934), *W sprawie ochrony sztuki ludowej* (1935). Natomiast w 1939 roku wydane zostały jej książka *Sztuka ludowa i jej znaczenie dla kultury artystycznej* oraz broszura *Ochrona sztuki ludowej*. Artystka i badaczka zasiadała we władzach Towarzystwa Popierania Sztuki Ludowej w Wilnie, a jego działania referowała w artykułach prasowych i w audycjach radiowych.

Zainteresowanie tradycyjnym rzemiosłem miało u Schrammówny także wymiar praktyczny. Artystka należała do założonej w 1926 roku warszawskiej Spółdzielni Artystów Plastyków „Ład”, której celem było projektowanie i produkcja elementów wyposażenia mieszkań, inspirowanych sztuką ludową. Jako przedstawicielka „Ładu” prezentowała swoje prace na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku. Helena Schrammówna zasiadała również w radzie nadzorczej Bazaru Przemysłu Ludowego – wileńskiej spółdzielni zajmującej się m.in. handlem płótnem i wyrobami z wełny. Prowadziła przy tym ożywioną działalność popularyzatorską i publicystyczną. W zamieszczanych na łamach gazet wileńskich artykułach, urodzona w Olchowej artystka podkreślała znaczenie zachowania żywych ośrodków sztuki ludowej. Kryty-



H. Schrammówna, *Na targu*, Muzeum Narodowe w Warszawie, Wikipedia

kowała przy tym tandetne pamiątkarstwo jedynie inspirowane folklorem. Jej spostrzeżenia możemy spokojnie odnieść również do naszych czasów. Warto zatem zacytować końcowy fragment jednego z jej tekstów, jakie zamieścił w 1928 roku „Kurjer Wileński”: „(...) walory jakie w sztuce ludowej widzimy, tylko lud utrzymać może, on tylko może ją twórczą i żywą przekazać przyszłym pokoleniom, bo on ją stworzył, w tradycji swojej wyhodował, nadał jej wyraz swojej własnej duszy. Opiekować się tą sztuką i zachować ją od zdegenerowania i zagłady jest obowiązkiem naszego pokolenia, a jak ważnym obowiązkiem zrozumie tylko ten, kto zdaje sobie sprawę, jak wielką rolę gra sztuka w życiu narodów i jakie znaczenie może mieć dla przyszłości przechowanie, nie tylko w muzeach, okazów współczesnej nam sztuki ludowej, ale zachowanie przy życiu jej ośrodków twórczych”².



H. Schrammówna, *Spotkanie z wojownikami*, Muzeum Narodowe w Warszawie, Wikipedia

Wśród Cyganów i Niedźwiedzi

Mieszkając, pracując i tworząc w Wilnie, Helena Schrammówna silnie związała się z tamtejszym środowiskiem kulturalnym. W tym czasie gościła na spotkaniach Klubu Literacko-Artystycznego „Smorgonia”, który swoją nazwą nawiązywał do żartobliwego określenia ośrodka, który od XVII do początków XIX wieku słynął z tresury niedźwiedzi. Wspomniany klub zrzeszał kilkudziesięciu członków, którzy podzieleni byli na Cyganów i Niedźwiedzi. Pierwszą grupę tworzyli uznani twórcy i naukowcy, natomiast miano „Niedźwiedzi” przyjmowali miłośnicy sztuki, będący stałymi bywalcami klubu. Do najbardziej znanych osobistości związanych ze Smorgonią należeli Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Putrament, a także Czesław Miłosz. Podczas spotkań, które odbywały się w słynnej „Celi Konrada” w Wilnie, ich uczestnicy prezentowali skecze, piosenki satyryczne i programy kabaretowe. Schrammówna, której jedną z pasji była scenografia, razem z innymi przygotowywała oprawę artystyczną tych występów. Wspomnienie tamtych chwil przetrwało w żartobliwym czterowierszu napisanym przez osoby związane z klubem, a poświęconym Helenie:

*Skoro powie ktoś: „Sztuka i przemysł ludowy”,
Padnie zaraz nazwisko owej białogłowy.
A skoro ktoś zapyta: „W co też bym się odział?”
Ona skromnie doradzi: „Najlepiej w samodział.”³*

Wiersze tego typu, jak zacytowana wyżej strofka o Schrammównie, powstawały z okazji przyjęcia nowego członka w szeregi „Smorgonii”.

Znamiona wielkiej sztuki

Wybuch wojny zastał Schrammównę w Wilnie. Próbując przedostać się do rodzinnego majątku trafiła do niemieckiego obozu ewakuacyjnego w Prusach Wschodnich. Do Olchowej dotarła latem 1940 roku z mocno nadwyrażonym

zdrowiem. Zmarła 18 lutego 1942 roku w rodzinnej miejscowości i tam została pochowana. Artystka pozostawiła po sobie wiele prac, które w opinii znawców sztuki przedstawiają bardzo wysoki poziom. Jan Borowski w artykule poświęconym Helenie Schrammównie i jej twórczości napisał: „Pozostały po niej teki świetnych szkiców i rysunków. Kompozycje jej, mimo pozornego naiwnego uproszczenia i pozornej ludowości posiadają znamiona wielkiej sztuki”⁴. ■



Kwatera rodzinna Schrammów na cmentarzu w Olchowej, fot. Ł. Bajda

Przypisy

1. R.W. Schramm, *Prywatna podróż pamięci*, „Bieszczad”, nr 10, 2003, s. 75-175.
2. H. Schrammówna, *O serach zakopiańskich i wileńskich tkaninach*, „Kurjer Wileński”, R. 5, nr 82, 12 kwietnia 1928, s. 2.
3. J. Malinowski, *Erwuza. Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych*, cz. V, „Wileńskie Rozmaitości”, nr 2 (34), marzec-kwiecień 1996, s. 8.
4. J. Borowski, *Helena Schrammówna*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie”, t. 16, 1972, s. 448.

dr inż. arch. Marek Gransicki

Pamiętki po starym, dobrym...

część druga

Sztuka karpackiej architektury nie jest zjawiskiem wyjątkowym na terenie Polski. Mamy wiele regionów wyróżniających się odrębnością kulturową, a wszystkie w mniejszym lub większym stopniu dotknięte przeróżnymi dziejowymi kataklizmami. Nawet w zdawałoby się stabilnej i spokojnej Szwecji zauważono, że tradycja architektury na progu XIX wieku ulegała degradacji. U nas jednak szczególnie mocno przez blisko dwa wieki była zastępowana nie nowszą i dojrzałą wersją, ale wręcz odwrotnie, podlegała pauperyzacji. Degradacja kulturalna i materialna wycisnęła na wizerunku naszej wsi i małego miasteczka silne piętno. Wieś zubożała, a dwory wiejskie stały się wrogiem publicznemu ustrojowi jako wizerunek pańszczyzny i były szczególnie mocno deprecjonowane, parcelowane i rozdrabniane w swej strukturze zabudowy. Nie wiadomo dlaczego nie pozbawiano się ich definitywnie.

Niewątpliwie jednak nawet kilkadziesiąt lat „peerowskiej” celowej, niszczącej działalności nie zatarło sentymentu do tradycji i dwory po dekadach degradacji wracają do łask; z pieczołowitością są ratowane, odtwarzane i odbudowywane nawet z tych marnych resztek zabudowań, jakie dotrwały do naszych czasów. Na wsi zniszczenia tradycyjnej architektury stały się równie dotkliwe pod ha-

staniem modernizacji i restrukturyzacji, która jednak pomimo swych licznych dobrych stron nie uszanowała zasadniczej cechy dawnej wsi – organicznego i uporządkowanego wписywania się w naturalne ukształtowanie terenu i krajobraz przyrodniczy. Dziś jednorodną formę architektury o ustalonej i spójnej formie możemy oglądać w niezaburzonej postaci jedynie we wspomnianych już Muzeach Budownictwa Ludowego, których spontaniczny rozkwit zaczął się pod koniec XX wieku i to nie tylko na ziemiach polskich.

Pierwsze muzeum na wolnym powietrzu w formie parku kulturowego połączonego z ogrodem zoologicznym powstało w Szwecji, w 1891 roku pod nazwą własną Skansen na wyspie Djurgården w Sztokholmie za staraniem nauczyciela i badacza folkloru Artura Hazeliusa. Na ziemiach polskich najstarszym, ale nie największym Parkiem Etnograficznym jest Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, gdzie możemy oglądać ponad 50 obiektów z całego obszaru Kaszub i Kociewia.

Największym zaś parkiem etnograficznym jest Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku – gdzie na niemal 40 hektarach z inicjatywy Jerzego Tura przy udziale Aleksandra Rybickiego w 1958 roku zostało powołane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Muzeum Skansenowskie w Budowie, przemianowane nieco później na Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Wydaje się to dość oczywiste, że właśnie to miejsce na mapie Polski miało największe szanse na utworzenie takiego przedsię-

wzięcia choćby ze względu na zasoby opuszczonych obiektów pozostałych po niszczącej Akcji Wiśła. Należy jednak podkreślić pochodzenie i siłę woli postaci, które miały wpływ na jego zręby. Z tym bowiem muzeum nierozzerwalny związek mają zarówno profesor Reinfuss pochodzący z Przeworska na Podkarpaciu, jak i drugi wielki regionalista – profesor Jerzy Czajkowski urodzony w Kołomyi w 1931 roku na dawnych kresach Rzeczypospolitej, związany przez cały okres pracy z dzisiejszym Podkarpaciem. Nie wiadomo jak potoczyłyby się losy polskich skansenów, gdyby nie wysiłki takich postaci jak doktor Jerzy Knyba, który wniósł nieoceniony wkład do utrzymania wartości regionalnej budownictwa na Kaszubach, profesor Gerard Ciotek urodzony na Bukowinie, Zdzisław Tłoczek pochodzący dla odmiany z Wielkopolski.



Zabytkowy budynek z parku etnograficznego i zoologicznego w Sztokholmie na wyspie Djurgården, pobrano z witryny: paramaciej.pl – Muzeum Morskie i Skansen

Dla mnie osobiście największe znaczenie ma pochodzący z Hrubieszowa profesor Wiktor Zin, którego wypowiedź odnośnie wartości regionalizmu w budownictwie, mówiąca o obowiązku uszanowania i konieczności czerpania z tradycji we współczesnej architekturze stanowi podstawę do wysiłków by zachować wartości przebrzmiałych już pozornie form budowlanych nie tylko w zamkniętych muzeach, ale również otaczającej nas przestrzeni.

Moim zdaniem zarówno ponad 50 różnych parków etnograficznych na terenie Polski, jak i liczne inicjatywy podejmowane dla zachowania tradycyjnego wizerunku polskiej architektury stanowi niezbitą dowód jej wartości i czytelną wskazówkę dla stosowania jej walorów we współczesnej architekturze.

Pewnie nie przypadkowo tak wielu Twórców pochodzących z dawnych kresów lub z obszaru Podkarpacia opiewało walory niepozornej i skromnej formy dawnego budownictwa. Nie bez przyczyny też twórczość profesora Wiktora Zina spotyka się z zainteresowaniem społeczności, a telewizyjne opowieści profesora z cyklu „Piórkiem i węglem” cieszą się popularnością w mediach po Jego śmierci.

Co jest w tej anonimowej twórczości Łemków, Bojków i Hucułów?

Prostota, prymityw, zgodność z naturą? Może jeszcze łagodność formy w zestawieniu z naturalnym krajobrazem i jej bezpretensjonalność... Funkcjonalność raczej nie, bo jakoś trudno sobie wyobrazić byśmy dziś tęsknili do zamieszkania pod jednym dachem ze zwierzętami. Każdą z tych cech poza funkcją można przywrócić tak w przypadku remontu, jak i nowego dzieła architektury. Nic trudnego. Tylko z jakiego stylu korzystać, z jakimi formami wdać się w dyskusję? Gdzie szukać wzorców i inspiracji. W najstarszych czy nowszych przykładach? Jakie są najstarsze? Te ze skansenu w Sanoku, czy te z Muzeum Wsi w Suchocie Maramureskim, gdzie przetrwały zabudowania datowane na XVI wiek? Wydaje się, że trzeba nie tyle odtwarzać oryginały, ale budować nowe domy na ich wzór, wykorzystując elementy składowe starego budownictwa, a nie jej dokładne odwzorowania. Wszak małe okna i niskie drzwi z wysokimi progami nie nadają się już do zastosowania tak jak dawniej. Może właśnie trzeba by naszą sztukę architektury podzielić na dwa wątki: zachowanie z daleko idącą modernizacją i odtworzenie ogólnej formy z zastosowaniem nowoczesnych motywów zdobniczych i funkcjonalnych? ■



Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, pobrano z witryny: Galicyjskie smakotyki w Sanoku, Gdziecko.pl – Miejsca Bliskie Dzieciom



Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, pobrano z witryny: Historie żywe – Muzeum Łemkowskie w Zyndranowej, Bieszczady.Land



Skansen w Tokarni z zamkniętą zagrodą włościańską na pierwszym planie, pobrano z witryny: Nowa odsłona Wirtualnego Spaceru w Muzeum Wsi Kieleckiej – Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego, swietokrzyskie.pro

Przyroda wraca tam, skąd człowiek ją wyprosił

Rozmowa z dr. Stanisławem Kucharzykiem,
zastępcą dyrektora Bieszczadzkiego
Parku Narodowego

– Niecałe pół wieku temu jechałem w Bieszczadach z **Wojomirem Wojciechowskim** i wyrwało mi się, że otacza nas piękny, dziki i naturalny las. Pan Wojomir był wtedy nadleśniczym, kariera dyrektora Bieszczadzkiego Parku Narodowego była jeszcze przed nim. Popatrzył wtedy na mnie bardziej z rozbawieniem niż ze zdziwieniem i powiedział: – **Panie! Przecież ja to wszystko sadziłem.** Jaka jest prawda o dziewiczych lasach bieszczadzkich?

– Bieszczadzkie lasy są mocno zróżnicowane jeśli chodzi o stopień naturalności. Las o którym dyrektor Wojciechowski mówi, że sadził, sadziły wtedy młode kobiety z różnych regionów całego byłego województwa rzeszowskiego. Sadziły i zalesiały polany i grunty porolne w dolinach. Po latach dyrektor Wojciechowski żałował, że te zalesienia poszły tak szeroko, bo zalesiono przy okazji wiele pięknych widokowo i przyrodniczo polan. W efekcie turyści często dziś narzekają, że idą na przykład z Wołosatego na Tarnicę, a tam świerki i modrzewie przesłaniają piękne bieszczadzkie panoramy.

– **Sensowne było pańskim zdaniem tak szerokie zalesianie owych polan i pól uprawnych, które opustoszały po wysiedleniu rdzennych mieszkańców w ramach akcji „Wisła”?**

– Gdybyśmy się przenieśli w tamte lata, to zapewne pozytywnie odnosilibyśmy się do tych działań. Wtedy przyszłość Bieszczadów wiązano z gospodarką leśną i przemysłem drzewnym, w zdecydowanie mniejszym stopniu z rolnictwem i turystyką. Jeśli chciano się oprzeć na przemysłu drzewnym, to zwiększanie powierzchni produkcyjnej było sensowne. I taki cel sobie postawiono.

– **Jak dziś, z perspektywy czasu, te działania są oceniane?**

– Cytowałem panu wypowiedź dyrektora Wojciechowskiego, który mówił, że żałuje iż to zalesianie poszło tak szeroko. Ale tak to już jest, że z perspektywy czasu łatwo ocenia się, zazwyczaj bardzo krytycznie, decyzje podejmowane kilkadziesiąt lat wcześniej nie bacząc na kontekst historyczny. Każde działanie trzeba oceniać z perspektywy tego czasu, kiedy się dane działanie podejmowało. Nie bawić się w osady historii, bo nie zawsze są one trafne.

– **Jakie skutki zalesiana przez człowieka Bieszczadów są dla ich flory i fauny odczuwane?**



– Boom zalesieniowy miał miejsce w całej Polsce, nie tylko w Bieszczadach. To było w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i jeszcze siedemdziesiątych XX wieku. Trzeba pamiętać, że po drugiej wojnie światowej lesistość Polski niewiele przekraczała 20 procent. Mówiono, że jesteśmy krajem o jednej z najmniejszych lesistości w Europie, trzeba więc prowadzić zalesienia gruntów, które nie nadają się do produkcji rolnej. W tej sytuacji zalesienia bieszczadzkie były, i owszem, rozległe, ale w porównaniu z tym, co się działo na nizinach to i tak było niewiele. Trend był taki: zalesiamy, zalesiamy bo lasów mamy za mało. Obecnie w zalesieniu kraju przekroczyliśmy 30 procent, niektórzy mówią, że osiągnęliśmy już nawet 33 procent., czyli lesistość Polski została zwiększona o ponad połowę w stosunku do tego co było tuż po wojnie. A w samych Bieszczadach, patrząc na nie szeroko, czyli na południe od Ustrzyk Dolnych i Leska, a więc od Bieszczadów Niskich aż po Bieszczady Wyższe na południu, lesistość jeszcze bardziej wzrosła, bo średnio z czterdziestu procent, zbliżyliśmy się do niemal 90 procent.

– **W których miejscach?**

– Mówię o całych Bieszczadach. Gmina Cisna ma ponad 80 procent lasów, gmina Lutowska podobnie. Czyli lesistość wzrosła w niektórych partiach Bieszczadów niemal dwukrotnie, a są i takie miejsca, w których tę dwukrotność przekroczyła.

- Żle to czy dobrze?

- Z jednej strony dobrze, z drugiej źle. Żle w tym sensie, że niektóre dziedziny, jak na przykład pasterstwo, czy koszenie łąk, są w odwrocie. Pod naporem lasu ustępują też na przykład murawy bliźniczkowe, cenne ze względu na obfite występowanie storczyków. Nie widać też, by pasterstwo wróciło w Bieszczady, bo pogłowie owiec w całym województwie podkarpackim spada od trzydziestu lat. Zwiększenie obszaru lasów jest natomiast bardzo korzystne dla dużych drapieżników: niedźwiedzi, wilków, rysi, ale na przykład dla orłów przednich czy orlików krzykliwych już niekoniecznie, bo one potrzebują oprócz wysokich jodeł do gniazdowania, także terenów otwartych, aby polować. Jedne więc gatunki na zwiększającej się lesistości zyskują, inne tracą.

- A dla zwierzyny płowej dobre to czy złe?

- Też zależy dla której. Na pewno dobre dla jeleni, które trzymają się lasu. Im nie trzeba ani łąk, ani pastwisk, bo pożywiają się na roślinności leśnej i polanach.

- A sarny?

- No właśnie z sarnami jest różnie. Są dwa tak zwane eko-typy saren – sarna leśna i sarna polna. Polna trzyma się pól, leśna przede wszystkim, ale nie kurczowo, lasów. Ale sarny na pewno najbardziej lubią tereny mieszane – trochę lasów, trochę pól, tereny zróżnicowane krajobrazowo.

- Dla Bieszczadzkiego Parku Narodowego wzrost zalesienia do prawie 90 procent jest dobre, czy złe?

- Bieszczadzki Park Narodowy powstał dla ochrony kilku elementów – przede wszystkim lasów i połonin. Gdyby ich nie było, Bieszczadzki Park Narodowy straciłby swoją specyfikę. Gdy po drugiej wojnie światowej ustał wypas bydła i owiec i gdy zaprzestano koszenia, to połoniny też zaczęły zarastać.

- I zarastają?

- Jest to proces dużo wolniejszy niż to co się dzieje na dole, w dolinach. Gdyby zarastały w takim tempie, jak doliny, to połonin dawno by już nie było. To jest związane oczywiście z klimatem, wysokością, z tym, że tam nie wszystkie gatunki są w stanie żyć. Na przykład olsza szara na połoninę nie wlezie, bo jej za zimno. Więc jedyne gatunki, które tam wchodzi, to niektóre wierzby, jarzębiny i olsza zielona. Ale proces postępujący jest odnotowywany i gdy poczekamy 100 czy 200 lat, to połoniny będą znacznie mniejsze niż są teraz. Przyroda wraca tam skąd człowiek ją wyprosił. Naturalna roślinność na połoninach to były nie tylko trawy, różne zioła, ale także właśnie krzewy, olsza zielona, jarzębina.

- Kiedy człowiek wyprosił stamtąd przyrodę?

- Gdy zaczął na szerszą skalę wypasy. To był XVIII, XIX wiek. Wtedy wypasane stada bydła, owiec, wołów liczyły tysiące sztuk i miały bardzo skuteczny wpływ na ograniczanie rozrostu lasów. My chcemy dziś utrzymać połoniny otwarte, chcemy by cieszyły oko odwiedzających park turystów, chcemy by rośliny, które tam rosną, utrzymały swoje stanowiska, więc z tego względu lesistość wzrastająca na połoninach wcale nas tak za bardzo nie cieszy.

- Można ten powrót sztucznie powstrzymać?

- Teoretycznie tak, w praktyce wymagałoby to jednak bardzo dużych nakładów finansowych. Przymierzaliśmy się do niewielkich działań związanych z wypasem owiec na Połoninie Wetlińskiej, bo takie eksperymentalne działania są dopuszczane w naszym planie ochrony, ale są one niezwykle kosztowne i wymagają sporo zachodu. Takie rzeczy najlepiej się robi wtedy, gdy warunki ekonomiczne wymuszają na ludziach, by w dane przedsięwzięcie wkładać pracę i wysiłek. Bieda zmusza człowieka do tego, żeby działać w niekorzystnych warunkach. Człowiek zrobił się dziś wygodny i niechętnie podejmuje pracochłonne działania. Wystarczy popatrzeć, co się dzieje z otwartym chowem zwierząt, czyli z wypasem poza oborą. W wielu regionach Europy zanikł niemal zupełnie. Wszystko się kosi maszynami i do obory dostarcza się już w postaci mieszanek, pasz wzbogaconych, coraz mniej jest terenów wolnego wypasu. Trudno sobie wyobrazić, że zachęcimy kogoś do tego, żeby pasł owce na połoninach, skoro nawet z wypasem w dolinach jest problem. Jako Bieszczadzki Park Narodowy chcemy utrzymać duży areał łąk także na niższych jego terenach. Dzierżawimy albo sami kosimy około dwa tysiące hektarów łąk w dolinach. Zależy nam też na tym, żeby widok na bieszczadzkie doliny nie zarastał, żeby te łąki na dole się utrzymywały, ponieważ one są bardziej narażone na tak zwaną sukcesją wtórną. Brzozy, olcha szara, wierzba iwa są gatunkami bardzo ekspansywnymi, szybko odrastają i zarastają łąki. To są gatunki które potrafią bardzo szybko pokryć porzuconą łąkę czy pastwisko.

- Można je wytrzebić?

- Można i w wielu cennych przyrodniczo miejscach to robimy.

- **Przed wojną na terenie Bieszczadów od linii Lesko – Ustrzyki Dolne na południe, a na zachód do doliny Osławy mieszkało około 100 tysięcy ludzi. Żyli z prymitywnej gospodarki rolnej. Była bardzo uboga, bo ziemia była uboga, ale zmuszeni biedą mimo wszystko ją uprawiali. Jaki procent uprawianej przez nich ziemi został później zalesiony?**

- Należy rozróżnić dwie kwestie – samozalesienie i zalesienie przez człowieka. Samozalesienie dotyczy tych gruntów, które zostały porzucone i same zarosły. W Bieszczadach proporcje między samozalesieniem i intencjonalnym zalesieniem przez człowieka kształtują się mniej więcej pół na pół. Natomiast ile tych gruntów, które potem zarosły lasem, było łąkami, rolami czy pastwiskami? Mogę się mylić, ale myślę że jakieś 70 procent. Czyli z tych przedwojennych gruntów nieleśnych zostało jakieś 20, może 30 procent.

- **Rozmawiałem swego czasu z leśnikiem, który mówił o zalesianiu gruntów po wojnie. Twierdził, że sadzono wtedy przede wszystkim takie gatunki jak sosna, modrzew, świerk. Mówił, że to były gatunki, które sadzono po to, by wyprodukowały ściółkę leśną i po 50-60 latach te drzewa się wycina, a w ich miejsce, czyli tam, gdzie już się wytworzyła ściółka, sadzi się szlachetne gatunki drzew. Czy ta sama metoda jest stosowana w Bieszczadach?**

- Tak. Jak najbardziej. To jest tak zwana przebudowa drzewostanu. Czyli wycina się przedplonowy drzewostan, bo tak jest nazywany ten pierwszy drzewostan na gruntach porolnych i na jego miejscu sadi się gatunki docelowe właściwe dla danego siedliska. Trochę tak jak w rolnictwie, kiedy to przed właściwym plonem sadi się przedplon, tyle tylko, że w przypadku lasu ten proces trwa kilka dekad, a nie rok jak w rolnictwie. Przedplonowe gatunki drzew są bardziej odporne na różne choroby, tworzą odpowiednią glebę, wytwarzają ściółkę, w której rozwijają się właściwe gatunki grzybów i organizmy charakterystyczne dla leśnego podłoża. Docelowe gatunki sadi się jeszcze przed wycinką drzew przedplonowych, ponieważ gatunki klimaksowe potrzebują w młodym okresie wzrostu osłony przed silnym promieniowaniem słonecznym. W okresie zalesiania



Jesienna buczyna w dolinie Górnej Solinki, fot. S. Kucharzyk

Bieszczadów sadzono sosnę, modrzewia, świerka, a często to co było akurat w szkółce leśnej, bo nie zawsze dostępne były te najbardziej potrzebne gatunki. Sosna nie sprawdziła się w warunkach bieszczadzkich, bo bardzo mocno cierpiała od śniegołomów. Obfite opady śniegu powodowały obłamywanie wierzchołków i gałęzi.

- Jakie gatunki dominują teraz w nasadzeniach związanych z przebudową bieszczadzskich lasów?

- Podczas przebudowy wprowadza się to, co z natury powinno występować w danym środowisku. W przypadku Bieszczadów są to buk i jodła, także gatunki domieszkowe jak klon, jawor, brzoza czyli wiąz górski.

- Napisał pan książkę o reliktowych lasach karpackich. Czy reliktowe lasy karpackie chociaż częściowo występują jeszcze na terenie naszych Bieszczadów?

- W Bieszczadzkim Parku Narodowym mamy około 10 procent lasów, które uznajemy za mające charakter pierwotny i oczywiście pieczołowicie je chronimy.

- W jakich regionach Bieszczadów występują?

- Reliktowe lasy bieszczadzkie są w Dolinie Moczarnego, na północnych stokach Połoniny Wetlińskiej i Smere-

ka, także w dawnym rezerwacie, który nazywał się Puszcza Bieszczadzka nad Sanem. Ten ostatni wchodzi w skład naszego parku narodowego i jest objęty ochroną ścisłą. Formy ochrony nie mogą się pokrywać, więc jeśli organizowany jest park ochrony przyrody to likwidowany jest rezerwat. Las reliktowy zajmuje jeszcze górną część dolin Terbowca oraz Wołosatki. To są cztery główne kompleksy lasów o charakterze pierwotnym w naszych Bieszczadach.

- Pasma Otrytu zajmuje las naturalny, czy sadzony przez człowieka?

- Las naturalny to nie jest las o charakterze pierwotnym przynajmniej według klasyfikacji, której ja używam. To jest las, którego skład gatunkowy jest zgodny z naturalnym siedliskiem i jest to las, który nigdy nie był rolą uprawną. To jedna z definicji lasu naturalnego lub inaczej lasu o charakterze naturalnym. Las zaś o charakterze pierwotnym to taki, który zachował strukturę właściwą dla lasów nieużytkowanych przez człowieka, w którym procesy związane z obumieraniem drzew, także z odnowieniem, mają charakter niezakłócony przez człowieka. Więc las naturalny jest pojęciem dużo szerszym i lasów naturalnych w Bieszczadach jest dużo, mimo że są gospodarczo użytkowane. W paśmie Otrytu lasów naturalnych nie brakuje i one też są gospodarczo użytkowane. Jest tam także bardzo ładny fragment lasu może nie o charakterze pierwotnym, ale bardzo do niego zbliżonym. Jest to rezerwat Hulskie imienia profesora Stefana Myczkowskiego. Ładny, duży rezerwat, w którym przeważa starodrzew bukowy.

- Czyli las naturalny to nie jest las reliktowy?

- Pojęcie lasu relikтового to jest zupełnie co innego. Ja utożsamiam go z lasem o charakterze pierwotnym.

- Powiedział pan, że las naturalny...

- ... to nie jest las o charakterze pierwotnym, mimo że rośnie na gruncie nieuprawianym nigdy przez człowieka i nie był przez człowieka sadzony. Jest to więc las, który nigdy nie był rolą a gatunki drzew, które tam rosną są typowe dla danego siedliska. Definicji lasu o różnym stopniu oddziaływania człowieka jest sporo i można się w nich pogubić. Trzeba jednak zaznaczyć, że według niektórych klasyfikacji las naturalny jest utożsamiany z lasem o charakterze pierwotnym. W takich rozważaniach dobrze jest określić jaką waloryzację naturalności lasów stosujemy, bo jednej przyjętej powszechnie do tej pory nie ma.

- W lesie naturalnym dopuszczalna jest wycinka drzew?

- W lasach naturalnych nie objętych ochroną prowadzi się najczęściej gospodarkę leśną.

- A w którym nie jest dopuszczalna?

- A co to znaczy dopuszczalna?

- Na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego dopuszczalna jest wycinka drzew?

- Na obszarach objętych tak zwaną ochroną czynną jest dopuszczalna, ponieważ realizowana jest tam przebudowa drzewostanu, która służy temu, o czym już wcześniej mówiliśmy, czyli zmianie składu gatunkowego. Ochroną czynną mamy objęte te drzewostany, które w przeszłości były przekształcone, a także drzewostany na gruntach porolnych, bo takie też w Parku mamy.

- **Wolno pilarzom wejść do lasów reliktowych?**

- Absolutnie nie. Są objęte ochroną ścisłą i ingerencja człowieka w ich naturalne środowisko jest niedopuszczalna.

- **Zrobię pewną odskocznie, ale niezbyt daleką od Bieszczadzkiego Parku Narodowego, w którym pan pracuje. Bardzo dużo mówi się ostatnio o rabunkowej gospodarce leśnej na terenach Pogórza Przemyskiego, które określa się na wyrost, bo jeszcze takiego statusu nie ma, Turnickim Parkiem Narodowym. Jakie jest pańskie zdanie na ten temat?**

- Daleki jestem od używania określenia „rabunkowa gospodarka leśna” w jakimkolwiek miejscu w Polsce. Rabunkowa gospodarka leśna to jest gospodarka, która prowadzi do naruszenia trwałości lasu, czyli do tego, że więcej się wycina niż odnawia. Może wyjątkowo w jakimś miejscu w Polsce by się coś takiego trafiło, ale nie potrafię wskazać miejsca, o którym mógłbym powiedzieć z przekonaniem, że jest tam prowadzona rabunkowa gospodarka leśna. Natomiast co do względów ochronnych i potrzeby ochrony, to uważam, że społeczeństwo ma prawo się wypowiadać co do tego, gdzie, jak i co chce chronić, a także gdzie i co chce użytkować.

- **Żeby się wypowiadać, trzeba się na tym znać. Sądzi pan, że ochroniarze przyrody, nie mówię o nich w sposób negatywny, znają się na tym, o czym mówią?**

- Wielu z nich tak. Niektórzy angażują się emocjonalnie, ale w ich gronie są też ludzie, którzy podobnie jak nasze społeczeństwo, znają się na wszystkim...

- ... czyli na niczym.

- To pan powiedział. Natomiast na każdy problem trzeba spojrzeć z kilku pozycji. Leśnicy patrzą ze swojej perspektywy i też przecież nie znają się na wszystkim. Jeśli znają się na lesie, to nie muszą się znać na ptakach. Ja też się nie znam na wszystkim. Wypowiadam się z konkretnej pozycji na temat tego, na czym się znam.

- **Poza obszarem Bieszczadzkiego Parku Narodowego znajdują się gdzieś jeszcze enklawy tej legendarnej, reliktywnej Puszczy Karpackiej, czy już nic z niej nie zostało?**

- W niektórych rezerwach tak, jak chociażby we wspomnianym rezerwacie w paśmie Otrytu. Z tym, że mogłem coś przeoczyć, ponieważ nie badałem całego terenu Bieszczadów. Być może występuje taki las jeszcze w paśmie

granicznym od strony Cisnej. Tam gdzie użytkowanie lasu w okresie powojennym się nie opłacało. Jeśli jakieś fragmenty jeszcze są, to jednak są niewielkie.

- **Na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego wzrosła ilość pozyskiwanego drewna?**

- Pamiętam, że gdy w którymś tam roku swego dyrektora wspomniany przez nas Wojomir Wojciechowski oceniał powstający wtedy plan ochrony, zawierający także ilość drzew przewidzianych do wycinki w ramach ochrony czynnej, powiedział: *O! To do mojej emerytury wystarczy na funkcjonowanie Parku*. Bo, niestety, parki narodowe w Polsce nie dostają dotacji państwowych, które zapewniałyby w pełni ich utrzymanie i potrzeby. Dotacja budżetowa to tylko 30 procent środków potrzebnych na utrzymanie Parku. Za dyrektora Wojciechowskiego było to jeszcze pół na pół, czyli połowa z budżetu, a drugą połowę musieliśmy wypracować sobie sami. Głównym źródłem dochodów



Potok na północnym zboczu Połoniny Wetlińskiej, dopływ Hylałego, fot. S. Kucharzyk

pozabudżetowych było wtedy pozyskiwanie i sprzedaż drewna w ramach ochrony czynnej. Wycinaliśmy wtedy, czyli pod koniec XX wieku, mniej więcej około 30 tysięcy metrów sześciennych drewna rocznie. Głównie świerków w leśnictwie Górny San, trochę w Suchych Rzekach, trochę w Osadzie. Teraz wycinamy dziesięciokrotnie mniej.

- **To z czego się utrzymujecie?**

- Głównym źródłem dochodów jest turystyka, czyli bilety, opłaty parkingowe. Poza tym dotacje z funduszy celowych, dopłaty rolnośrodowiskowe i kilka innych źródeł przychodów.

- **Dwa czy trzy lata temu Bieszczadzki Park Narodowy odwiedziło około pół miliona osób. A w roku 2022?**

- Trochę ponad pół miliona. W tej chwili turystyka w dużej mierze finansuje budżet Parku.

- **Nie miałem o tym pojęcia.**

- Nie tylko pan.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Okres przełomu wiosny i lata otwiera przed nami największy zasób bioróżnorodności i biomasy zielonej, z której niegdyś obficie czerpano na użytek kuchni i domowej apteczki. Trudno byłoby tym krótkim tekstem objąć nawet sam spis roślin, które kiedyś w tych miesiącach znajdowały kulinarne zastosowanie. Pozwolę więc sobie dokonać krótkiego przeglądu tylko wybranych gatunków, wykorzystywanych nie tylko przez Bojków i Łemków, ale również przez inne ludy Karpat. Warto zauważyć, że są to rośliny, które, z nielicznymi wyjątkami, do dzi-

ciwkaszlową i oczyszczającą herbatkę, choć w razie potrzeby dostarczała też ziela na poślednią strawę.

Podwójną rolę leczniczo-kulinarną spełniał również **żywokost lekarski** (*Symphytum officinale*), dostarczając liści do zagęszczania zup oraz korzeni do leczenia ran i złamań (dziś niezalecany z uwagi na możliwość uszkodzenia wątroby). Kulinarnych specjałów dostarczały też dzikie krzewy, których nigdy wokół chałup nie brakowało – należał do nich **bez czarny** (*Sambucus nigra*), którego kwiatostany suszono, a także używano do sporządzania syropów i nalewek, a w postaci świeżej zapiekano z ciastem. Przy chałupach sadzono też często lipy, z których młode, soczyste li-

ście jedzono w postaci surowej lub gotowanej. W czerwcu na herbatę pozyskiwano kwiat **lipy szerokolistnej** (*Tilia platyphyllos*), a w lipcu – **lipy drobnolistnej** (*Tilia cordata*).

Adam Szary

Zioła w dawnej diecie Bojków, Łemków i innych ludów na początku karpackiego lata

Przydroża

Wiejskie drogi nie kojarzyły się ze skażeniem gleb, dlatego z ich obrzeży chętnie pozyskiwano rośliny do konsumpcji. Tu zawsze obecne było ziele **tasznika** (*Capsella bursa pastoris*), **bluszczyku kur-**

siąj występują niemal wszędzie i w dużych ilościach. Na owoce i korzenie w okresie maja, czerwca i początku lipca było jeszcze za wcześnie, więc sięgano głównie po zielone pędy – kwitnące lub dopiero przygotowujące się do kwitnienia. Właśnie w tym czasie przyroda otwiera przed człowiekiem prawdziwy wachlarz soczystych liści i łodyg, które niegdyś były ważnym uzupełnieniem karpackiej diety. Dokonajmy krótkiego przeglądu tych ziół, pogrupowanych według siedlisk.

dybanka (*Glechoma hederacea*) czy **rdestu ptasiego** (*Polygonum aviculare*). Skraje dróg zdobija niebieskimi kwiatami **cykorii podróżnik** (*Cichorium intybus*), która wczesnym latem dostarczała soczystego ziela, a później pożywnych i leczniczych korzeni, prażonych również jako surogat kawy. Z przydroży chętnie też zbierano **pasternak** (*Pastinaca sativa*) – późniejszą porą wykopywano go z korzeniami. Znajdował powszechne zastosowanie w zupach, a nawet w słodkich wypiekach, zawierając dużo białka, skrobi, pektyn i witaminy C.

Przychacia

Otoczenie wokół domostw dostarczało mieszkańcom gór od dawna sporo treściwego pokarmu. Planując szybki posiłek w postaci zupy lub szpinaku, sięgano po młode ziele **pokrzywy** (*Urtica dioica*), **łopianu** (tutaj głównie *Arctium tomentosum*), **krwawnika** (*Achillea millefolium*), **babki zwyczajnej** (*Plantago major*) i **mniszka** (*Taraxacum officinale*). W takich miejscach dużą rolę odgrywało ziele **ślazów** (*Malva neglecta*, *Malva sylvestris*), **łoczyg** (*Lapsana communis*, *L. intermedia*) i **łobody** (np. *Atriplex patula*), stanowiące zrąb dzikiej kuchni. Zawsze pod ręką gospodyni były tu również ostre przyprawy – w postaci **tasznika** (*Capsella bursa pastoris*), **gorczycznika** (*Barbarea vilgaris*), **czosnaczk** (*Alliaria officinalis*), czy **rzeżuchy łąkowej** (*Cardamine pratensis*). Młode liście **chrzanu** (*A Armoracia rusticana*), które jeszcze dziś używa się do tradycyjnego wypieku chleba, kiedyś stanowiły wyraziste w smaku warzywo, jedzone w postaci zupy, zanim zaczęto dostarczać przyprawowych korzeni w okresie jesiennym. Czasem też zbierano **jasnotę białą** (*Lamium album*) – zwykle z przeznaczeniem na prze-

Rzadziej zbierano **rzodkiew świrzepę** (*Raphanus raphanistrum*), **wiesiołka dwuletniego** (*Oenothera biennis*),



Czosnaczek pospolity



Barszcz zwyczajny



Wierzbówka kiprzyca



Trybula leśna

czy **stulisz lekarski** (*Sisymbrium officinale*). Aromatyzującą rolę pełniły nasiona i liście **nostrzyków** (*Melilotus officinalis*, *M. albus*). Z gliniastych przydroży pozyskiwano liście **podbiału pospolitego** (*Tussilago farfara*), który miał zastosowanie bardzo wszechstronne – poza lekarstwem na kaszel stanowił zagęszczacz do zup, farsz do ciast, a po wysuszeniu tytoń do fajek i hubkę do rozpalania ognia. Zagęszczanie zup umożliwiała też **babka zwyczajna** (*Plantago major*) – bogata w śluzę i wszechobecna w miejscach zdeptywanych.

Lasy i zarośla

Nieco dalej od domu i drogi, na obrzeżach lasu i zarośli, w większych ilościach zbierano do konsumpcji **barszcz zwyczajny** (*Heracleum sphondylium*), **ostrożeń warzywny** (*Cirsium oleraceum*) i młode pędy **wierzbówki kiprzyca** (*Epilobium angustifolium*). Rośliny te służyły w postaci surowki lub jako wypełniacz do gotowania zup i dań gęstych. Do zup i sosów dodawano młode pędy **kuklika pospoli-**

tego (*Geum urbanum*). Pieczono też kłącza dużych **paproci** – **pióropusznika** (*Matteuccia struthiopteris*), **wietlicy** (*Athyrium filix-mas*) i **nerecznicy** (*Dryopteris filix-mas*) – uwaga, dziś uznaje się je za szkodliwe! Z kolei słodkie kłącza małej, naskalnej rośliny – **paprotki zwyczajnej** (*Polypodium vulgare*) stosowano w charakterze deseru (przez niektórych uważanego za substytut lukrecji) – dlatego bardzo chętnie sięgały po ten specjał wiejskie dzieci. Dietę urozmaicały nieco ostre w smaku **rzeżuchy leśne** (*Cardamine flexuosa*, *C. impatiens*) i żywce – o tej porze roku był już głównie **żywiec cebulkowy** (*Dentaria bulbifera*).

W lasach i zaroślach łągowych nad potokami w większych ilościach pozyskiwano liście **trybuli** (*Anthriscus sylvestris*, *A. nitida*), **miodunki** (*Pulmonaria obscura*) i **czosnku niedźwiedziego** (*Allium ursinum*), które jedzono na surowo lub w postaci gotowanej. Rzadziej i raczej do celów leczniczych sięgano po liście i młode pędy **dzięgla leśnego** (*Angelica sylvestris*) – choć i on w czasach głodu stanowił awaryjny pokarm. Do smażenia lub gotowania służyło ziele **przytulii czepnej** (*Galium aparine*) i świeże pędy **chmielu** (*Humulus lupulus*).

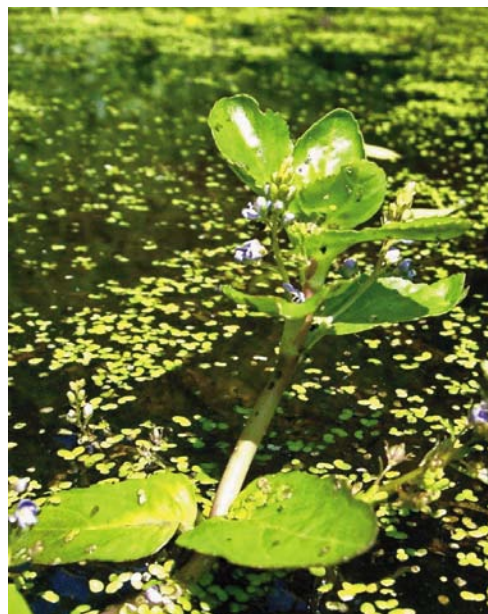
Szczególnego aromatu potrawom i napojom dawały pędy **marzanki wonnej** (*Galium odoratum* = *Asperula odorata*). Subtelny smaku dostarczał też **czyściec leśny** (*Stachys sylvatica*), którego parę świeżych listków wystarczyło do uszlachetnienia potrawy.

Wody i bagna

W siedliskach nadwodnych pozyskiwano w tym czasie **rzeżuchę gorzką** (*Cardamine amara*), **rżesę wodną** (*Lemna minor*, *L. trisulca*) i **przetacznik bobowiczek** (*Veronica beccabunga*). Pożywnym warzywem ludów Wschodniej Europy były wiosenne kłącza



Ostrożeń warzywny



Przetacznik bobowiczek i rżesa wodna



Szuwar pałkowy w Berehach



Jasnota purpurowa

i młode pędy **pałki szerokolistnej** i **wąskolistnej** (*Typha latifolia*, *T. angustifolia*), zwane „kozackimi szparagami”. Jako zamiennik kaszy stosowano nasiona **manny jadalnej** (*Glyceria fluitans*), zbierane na specjalnych sitach z powierzchni wody – jest to jednak produkt znany bardziej z niżowej części Polski i Ukrainy. Dziką jarzyną pozyskiwaną z terenów podmokłych była też **krwawnica pospolita** (*Lythrum salicaria*) – z daleka rozpoznawalna po obficie kwitnących na czerwono kępach ziół. Liści **rdestu wężownika** (*Polygonum bistorta*) używano do sporządzania zup i sosów, jak również do pieczenia mięs i ciast w postaci nadzienia.

Do pikantnego przyprawiania potraw służył **rdest ostrogorki** (*Persicaria hydropiper*), znany pod nazwą „pieprzu wodnego”. Natomiast smaku lekko słonawego przydawały liście **żabieńca babki wodnej** (*Alisma plantago-aquatica*). Pędów obficie płożącej się **tojeści rozesłanej** (*Lysimachia nummularia*), znanej tu pod nazwą pristritu, używano do zaparzania herbaty, podawanej na kaszel i przeciw biegunkom.

Z kolei pędy **sitowia leśnego** (*Scirpus sylvaticus*) dostarczały delikatnego w smaku, białego rdzenia u ich podstawy, który po obraniu liści służył do przygryzania na użytek doraźnego zaspokajania głodu.

Uprawy polne

W kuchni wykorzystywano też wiele chwastów, które zbierano z pól. W dużych ilościach pozyskiwano w ten sposób **żółtlicę drobnokwiatową** (*Galinsoga parviflora*), **komosę białą** (*Chenopodium album*) i **podagrycznik pospolity** (*Aegopodium podagraria*). Zebrane ziele gotowano w zupie lub przyrządzano na gęsto w postaci szpinaków. Do zup dodawano też młode pędy **gwiazdnicy pospolitej** (*Stellaria media*) i **fiotka polnego** (*Viola arvensis*), jeśli tylko rosły na polu w większych ilościach.

W desperacji sięgano nawet po kłujący, choć w pełni jadalny i bogaty w cukry **ostrożeń polny** (*Cirsium arvense*), którego pędy wymagały jednak misternej obróbki. W czasie głodu sięgano również po kłosa traw, będących uciążliwymi chwastami, poddając je pieczeniu lub prażeniu. Przdowała wśród nich **włośnica** (*Setaria pumila* = *S. glauca*) i **chwastni-**

ca (*Echinochloa crus-galli*). Do celów konsumpcyjnych nie wahano się nawet zbierać **kurzysładu polnego** (*Anagallis arvensis*), choć dziś wiadomo, że ma on działanie lekko trujące.

Niektóre rośliny jadalne były tylko do czasu kwitnienia, później wysycając się toksynami – należy do nich **gorczyca polna** (*Sinapis arvensis*). Surowiec na lecznicze herbatki pozyskiwane z polnych chwastów stanowiło ziele **jasnoty purpurowej** (*Lamium purpureum*) i **skrzypu polnego** (*Equisetum arvense*) – roślin równie powszechnych i w dużych ilościach zbieranych.

Łąki i ziołorośla

Podstawowym i całkiem bezpiecznym warzywem pozyskiwanym z łąk była **babka lancetowata** (*Plantago lanceolata*), jedzona w każdej postaci – surowej, gotowanej, smażonej i zapiekanej z ciastem. Jako ziele sałatkowe i warzywo dodawane do kociołka służyły też pędy biedrzeńców – **biedrzeńca wielkiego** i **b. mniejszego** (*Pimpinella major*, *P. saxifraga*). Czasem też sięgano po młode liście **krwiściągę** (*Sanguisorba officinalis*) i **przetacznika lekarskiego** (*Veronica officinalis*).

Wobec częstego spożywania kiszzonek w diecie często też gościły zioła zapobiegające wzdęciom – należał do nich **kminek zwyczajny** (*Carum carvi*). Zbierano go nie tylko w postaci nasion (do pieczenia i kisenia), ale także chętnie spożywano całe ziele, stanowiące surowy dodatek do codziennej strawy. W celach konsumpcyjnych (głównie do zupy) zbierano też **dzwonka skupionego** (*Campanula glomerata*) – a prawdopodobnie również inne gatunki dzwonek.

W czasie niedoboru pokarmu sięgano po ziele **koniczyny łąkowej** (*Trifolium pratense*), odlewając pierwszą wodę z jej gotowania – susząc też jej kwiaty do uzupełnienia mąki. Na gęsto i w postaci zupy podawano też **ciociorkę pstrą** (*Coronilla varia* = *Securigera varia*) – choć tu uwaga, bo dziś wiadomo, że zawiera ona aktywnie działający glikozyd – koronillę, która może działać na serce leczniczo, ale w pewnej dawce może też szkodzić!

Ziołorośla z dużymi ilościami **przytulii pospolitej** (*Galium mollugo*) dostarczały sporej masy pędów do krótkiego podsmażenia jej na głębokim tłuszczu. Przytulię dodawano też do mleka, aby przyspieszyć proces jego zsiadania. W powszechnym użyciu była **mięta długolistna** (*Mentha longifolia*) – młode pędy jedzone były na surowo w różnej postaci (często z twa-



Ciociorka pstra

rogiem), a starsze służyły na herbatę i jako nadzienie do pierogów. Znany też był przysmak w postaci liści mięty usmażonych z miodem w biały jaj. Mięta znalazła również zastosowanie jako dodatek do chleba i kwasu chlebowego. Natomiast liście mięty dodawane do mleka hamowały jego kisnięcie.

Pastwiska

Wiele roślin spożywczych i leczniczych pozyskiwano również z darni na pastwiskach, gdzie pilnując zwierząt trzeba było doraźnie zaspokoić głód lub zaradzić różnym dolegliwościom. Regularnie pozyskiwano tu ziele **przywrotników** (kilka gatunków – głównie: *Alchemilla monticola*, *A. glabra*, *A. crinita*, *A. acutiloba*), **szczawiu zwyczajnego i polnego** (*Rumex acetosa*, *R. acetosella*) i **stokrotki** (*Bellis perennis*). Na szczawiu zaprawiano tradycyjny barszcz ukraiński, ale też jedzono go w postaci surowej i jako szpinak z jajkiem. Świeżo rozwinięte liście przywrotnika jedzono w postaci surowej i gotowanej – w charakterze szpinakowej papki, a także jako jarzynę dodawaną do zup i sosów. W celach leczniczych i konsumpcyjnych zbierano też młode liście **poziomki** (*Fragaria vesca*).

Zielnych pędów i korzeni do gotowania dostarczała **marCHEW zwyczajna** (*Daucus carota*), której kwiatostany były nawet smażone jako przysmak. W sytuacjach głodowych gotowano **koniczynę białą** (*Trifolium repens*) lub **szczaw alpejski** (*Rumex alpinus*), używając do tego tylko młodych liści i odlewając z nich pierwszą wodę, aby pozbyć się goryczy. Gatunki te zawsze występowały na tych siedliskach w obfitości, więc nie było problemu z ich pozyskaniem.

Wykrztuśny napar sporządzano z pędów **krzyżownicy** (*Polygala vulgaris*) lub z kłączy **pięciornika kurzego ziela** (*Potentilla erecta*) i jego krewniaka – **pięciornika gęsiego** (*Potentilla anserina*). Pięciorniki te stanowiły też głodowy pokarm w postaci całych pędów, gotowanych w postaci jarzyny.

Polany i połoniny

Pasterze na połoninach sięgali po **macierzanki – zwyczajną i alpejską** (*Thymus pulegioides*, *T. alpestris*) i **czosnek siatkowaty** (*Allium victorialis*) – rośliny nadające się doskonale do przyprawiania potraw mięsnych, jak i serów. Zawsze tu również dostępna była **wierzbówka koprzyca** (*Epilobium angustifolium*), która w młodej postaci dostarczała obfitej ilości pędów – stosowanych jako warzywo (w postaci surowej i gotowanej) – i jako lekarstwo podawane w postaci herbaty na ból głowy i brzucha oraz różnego rodzaju nerwobóle i bezsenność.

Pasterze na połoninach sięgali również po pędy **rozchodnika karpackiego** (*Sedum fabaria*), zwanego wronim sadłem, który służył w celach magicznych, leczniczych i kulinarnych. Niestety pewne gatunki z powodu nagminnego pozyskiwania przez pasterzy zostały wytępione – przykładem może być **różeniec górski** (*Rhodiola rosea*), który służył jako wszechstronnie działające lekarstwo, ale także gotowa-



Szczaw zwyczajny



Krwawnica pospolita

no go w postaci pasterskich „szpinaków”. Z tego samego powodu zniknął też z pasterskich polan **dziewięcił bezłodygowy** (*Carlina acaulis*), zwany dzikim karczochem – jadano jego mięsiste dna kwiatowe (dziś roślina ta jest pod ochroną).

Dodatkiem do zup były też pędy i korzenie **kozibrodów** (*Tragopogon sp.*). Na polanach zbierano o tej porze młode liście **czarcikęsu łąkowego** (*Succisa pratensis*), stosowane do konsumpcji i na lecznicze herbatki (przy bólach głowy i brzucha oraz zapaleniach gardła). Podstawowym surowcem do sporządzania w tym czasie naparów był też dominujący w górach **dziurawiec czteroboczny** (*Hypericum maculatum*) i obecny w niższych położeniach **dziurawiec zwyczajny** (*Hypericum perforatum*), stosowany niegdyś głównie do regulacji trawienia (dziś częściej przy nerwicach i depresji).



Rozchodnik karpacki na Haliczu

* * *

Wymienione tu rośliny stanowią tylko ułamek tego, co udało mi się przez lata zgromadzić na podstawie źródeł pisanych i ustnych, nieraz od ludzi sędziwych, którzy przenieśli się już na niebieskie połoniny. Ale uwaga – wszystkie wymienione wyżej rośliny podaję wyłącznie w kategoriach etnobotanicznej ciekawostki, nie zachęcając do ich obfitego spożywania, gdyż inaczej reagują już nasze współczesne żołądki. Inaczej też wygląda dziś wiedza na temat szkodliwości niektórych roślin. Niech więc ten artykuł będzie okazją, by na chwilę zanurzyć się w świecie dawnych mieszkańców Karpat, zaglądając do ich kociołka i doświadczając kulinarnego bogactwa minionych pokoleń – wbrew powszechnemu mniemaniu, że ich życie (i spożycie) było bardzo monotonne. ■

Fotografie: archiwum autora

Andrzej Potocki

Losy cudownej ikony Matki Boskiej Rudeckiej – Królowej Bieszczadów

Oryginalna ikona Matki Boskiej Rudeckiej datowana jest na I połowę XVI wieku, chociaż nie jest wykluczone jej wcześniejsze pochodzenie. Została namalowana temperą na tablicy lipowej. Przedstawia półpostać Matki Boskiej trzymającej Dzieciątko Jezus. W górnych narożnikach znajdują się półpostacie dwóch aniołów. Na bordiurze wewnętrznej pomieszczono szesnastu proroków oraz Joachima i Annę; na zewnętrznej – wić akantu oplatającą sękatą gałąź. W tle – roślinna ornamentyka tłoczona w gruncie i złocena.

Zgodnie z tradycją, po najeździe Tatarów na Podole w 1612 r. w zgłiszczach spalonego drewnianego kościoła w Żeleźnicy znalazł ją Jerzy z Goraja Czuryłło. Pomimo że kościół doszczętnie spłonął, ikona w cudowny sposób ocalała z pożogi. Jedynym dowodem tego tragicznego zdarzenia był odciski ślad końskiej podkowy na twarzy Matki Boskiej. Po raz pierwszy fakt istnienia ikony odnotowano na karcie dokumentu w 1649 r. Jednakże już wcześniej ikona była sławna w tej części Rusi. Świadczą o tym jej liczne kopie pochodzące z XVI wieku, a więc sprzed okresu, zanim ikona znalazła się w Rudkach. Kopie Matki Boskiej Rudeckiej znajdowały się w Uhercach, Paniszczewie, Dolinie, a wzorowana na ikonie rudeckiej Matka Boska Tychwińska – w kościele w Lesku i Kostarowcach.

Znalezioną w Żeleźnicy ikonę ofiarowano kościołowi rudeckiemu. Rudki leżą nad rzeką Wisznia, dopływem Dniestru, przy drodze Sambor – Lwów i mają odległe początki sięgające przełomu XIII/XIV w. W czasach przynależności do Rzeczypospolitej otrzymały prawa miejskie. Samo miasto było kiedyś własnością rodziny Fredrów, która miała swoje dobra także w Bieszczadach. Należały do niej: Cisna, Hoczew i Rabe. W krypcie rudeckiego kościoła spoczywa m.in. Aleksander Fredro, najślawniejszy polski komediopisarz.

Przed Matką Boską Rudecką modlili się trzej polscy królowie. Wpierw Jan Kazimierz jako wotum ofiarował pozłacaną lampkę wieczną. Tu należy pamiętać, że ten sam król dyplomem z 1666 r. potwierdził utworzenie w Jasieniu parafii rzymskokatolickiej. Następnym modlącym był Michał Korybut Wiśniowiecki, do którego należał klucz strwiąski, a zatem i Jasień, a potem Jan III Sobieski, który ofiarował do rudeckiego kościoła kapę utkaną ze zdobytych turec-



Oryginalna ikona Matki Boskiej Rudeckiej.
Od lewej Zdzisław Pękalski, ks. Antoni Obrzut i autor tekstu

kich proroków. Przed rudecką ikoną modlili się liczni pielgrzymi: Polacy, Rusini, Węgrzy, Słowacy i Czesi.

2 lipca 1921 r. odbyła się uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej Rudeckiej. Przewodniczył jej ordynariusz przemyski ksiądz biskup Józef Sebastian Pelczar, beatyfikowany 2 czerwca 1991 r. w Rzeszowie przez papieża Jana Pawła II w czasie Jego IV pielgrzymki do Ojczyzny.

W 1915 r. prof. Jan Bukowski z Krakowa sporządził projekty koron. Ich wykonania podjął się krakowski jubiler Piotr Seip. Kosztowały 9,5 tys. koron austriackich, nie licząc materiału, który pochodził ze złotych monet i kosztowności ofiarowanych na ten cel przez parafian i pątników.

Od roku 1944 Rudki znalazły się w granicach związku sowieckiego. Mieszkańcy Rudek, zgodnie z sowiecko-polskim porozumieniem o repatriacji mniejszości narodowościowych, dostali nakaz opuszczenia miasteczka i przesiedlenia się do Polski. Około 1500 osób rozpoczęło swój exodus. Był rok 1945. Czteryście rodzin z dobytkiem, z bydłem i końmi, ze wszystkim, co można załadować do wagonów ruszyło w podróż z ojcowizny do ojczyzny.

Rudeccy katolicy domyślając się losu, jaki czeka ich kościół, postanowili zabrać z niego wszystko co najcenniejsze, a przede wszystkim ikonę. Niestety starania o wywóz ikony zawiodły, NKWD nie wyrażało zgody. I nie dlatego, by nie zubażać rosyjskich dóbr kultury, bo ikonę czekała zapew-

ne zagłada, ale dlatego, że w ich ateistycznym wychowaniu nie było miejsca dla Boga. Nie tylko szło o ikonę, ale o jej wota, o kościelne szaty i naczynia liturgiczne. W 1945 r. zanim ruszył transport wysiedleńców, ks. wikary Andrzej Pasterczyk przy pomocy rudeckich parafian ukrył w jednym z wagonów skrzynię z kościelnymi kielichami, monstrancjami, wotami i innym cennym sprzętem. Szaty liturgiczne rozdał pomiędzy parafian.

Niedługo potem ks. Pasterczyk wrócił do Rudek po obraz, po wota i wreszcie po ponad 80-letniego ks. dziekana Michała Wojtasia, proboszcza rudeckiej parafii. NKWD nadal nie zezwalało na wywóz ikony, a ksiądz Wojtaś nie chciał bez niej wracać. Zebrał zatem ks. Pasterczyk wota w dwa kosze i znów ruszył do Polski. W Ustianowej, wtedy granicznej stacji sowieckiej, został poddany rewizji. W majestacie prawa zabrano mu złote wota, srebrne z pogardą rozsypano po torach. Pzbierał ks. Pasterczyk srebro Matki Boskiej Rudeckiej i wjechał do Polski. W 1946 r. ks. dziekan Michał Wojtaś wrócił z ikoną do Polski. Ikonę zdeponowano na zamku w Łańcucie, a potem przeniesiono ją do seminarium duchownego w Przemyślu. W tym samym roku kościół rudecki został zamieniony na magazyn owoców i ziemioptodów. Zwrócono go wiernym dopiero w 1989 r.

W 1951 r. ikona została poddana gruntownej konserwacji. Pod srebrną sukienką robactwo toczyło lipową deskę. Rudeccy parafianie, którzy osiedli w okolicach Wrocławia, nie poskąpili grosza na konserwację, której dokonał ks. Władysław Lutecki, proboszcz z Leska. Ponowną konserwację obrazu w latach 1978-1981 r. wsparli już parafianie z Jasienia, gdzie obraz po 22 latach tułaczki ostatecznie trafił.

Kościół w Jasieniu konsekrowany w 1743 r. jest budowlą orientowaną, jednonawową, z zamkniętym półkoliście prezbiterium. Od strony północnej do prezbiterium przylega zakrystia, nad którą na piętrze znajduje się kościelny skarbczyk. Wewnątrz kościoła zwraca uwagę barokowa ambona z końca XVII w., zapewne przeniesiona ze starego kościółka. Baldachim nad amboną w stylu rokokowym, mniejszy, może równy wiekiem obecnemu kościołowi. Nad baldachimem rzeźba św. Michała Anioła z I poł. XVIII w. W kościele znajduje się także zabytkowa, pochodząca z połowy XVIII w., chrzcielnica w kształcie tódkki z rzeźbą Dzieciątko Jezus i z krzyżem. Nad wejściem do zakrystii jest wmurowana tablica upamiętniająca konsekrację kościoła w 1743 r. Przed wejściem do kościoła, nieco na północ od jego osi, stoi trójjarkadowa dzwonnica, zapewne zbudowana w tym samym czasie, co kościół.

Jasień w 1944 r. znalazł się w granicach związku sowieckiego. Po wysiedleniu społeczności polskiej kościół zamieniono na stajnię dla koni wojskowych, a potem na magazyn zboża. W tym czasie kościół oraz jego wyposażenie uległy sporej dewastacji, wiele elementów wyposażenia bezpowrotnie przepadło.



Kardynał Karol Wojtyła wraz biskupem Ignacym Tokarczukiem w Jasieniu

Kiedy w 1951 r. Jasień powrócił do Polski, a kościół zwrócono katolikom, natychmiast przystąpiono do jego remontu. Latem 1989 r. 92-letni wówczas Piotr Pawłowski, snując swoje wspomnienia z tamtego okresu, powiedział autorowi: *Na początku nie było ołtarza, w jego miejscu zrobiliśmy stół, potem także ławki do kościoła. Wezwali mnie do Urzędu Bezpieczeństwa w Ustrzykach Dolnych i pytali, kto mi każe pracować przy kościele. Powiedziałem zgodnie z prawdą, że nikt. Robię, bo chcę. Innych też wzywali, próbowali zastraszyć. Ale ludzie nie dali się i nadal gorliwie pracowali.*

Ordynariusz przemyski ks. biskup Ignacy Tokarczuk zdecydował, że ikona rudecka powinna wrócić na ołtarz. Wybór padł na spustoszone po II wojnie, wpiery wysiedlone, a potem zasiedlone Bieszczady. Matka Boska Rudecka, już jako Królowa Bieszczadów, miała dopomóc w tworzeniu wspólnoty religijnej, ale także kulturowej wśród nielicznych autochtonów i licznych przybyszów. Rozważano, który z kościołów bieszczadzkich powinien zostać obdarowany cudowną ikoną. Ostatecznie tego zaszczytu dostąpiła świątynia w Jasieniu.

Ale w tamtym czasie społeczeństwo polskie tylko nominalnie miało pełne swobody religijne. Władza była przeciwna tworzeniu w Bieszczadach Sanktuarium Maryjnego. Milicja otrzymała zadanie niedopuszczenia do przewiezienia obrazu z Przemyśla do Jasienia. Od połowy czerwca 1968 r. drogi z Przemyśla do Jasienia znalazły się pod szczególną opieką Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Zachodziła obawa, że przewożona ikona może zostać „aresztowana”, a nawet wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności zniszczona. Zdecydowano zatem o potajemnym na wiele dni przed planowaną uroczystością przetransportowaniu ikony do Jasienia. W Jasieniu ikonę ukryto w domu Wojtasików. Zawinięta w płótno, zagrzebaną w sianie, strzeżoną dniem i nocą przez nieliczną garstkę wtajemniczonych, przed świętem 6 lipca 1968 r. została przeniesiona do kościoła.

Od wczesnego ranka przed kościołem gromadzili się wierni z Jasienia i okolic. Drogi dojazdowe nadal były obstawione. I nagle okazało się, że ikona jest już w kościele! Blokadę zdjęto. 7 lipca 1968 r. ksiądz kardynał Karol Wojtyła w obecności 15 tys. wiernych dokonał intronizacji cudownej ikony rudeckiej na ołtarz kościoła w Jasieniu



Kardynał Karol Wojtyła koncelebrujący mszę św. intronizacyjną w Jasieniu

i powierzył Jej opiece wszystkich wypędzonych i przesiedlonych z ojczyzny. Dla katolików z Bieszczadów dzień intronizacji Matki Boskiej Rudeckiej, zwanej odtąd Królową Bieszczadów, nabrał szczególnego znaczenia, kiedy ks. kardynał Karol Wojtyła został papieżem.

Coroczny odpust w Jasieniu został ustalony na pierwszą sobotę i niedzielę lipca. W 1992 r. odpust wypadł 4 i 5 lipca. Być może właśnie w tym czasie złodzieje rozpoznali teren. Do kościoła włamali się przez zakrystię w nocy z 6 na 7 lipca. Drzwi wiodące do zakrystii z zewnątrz są niewi-

doczne z okien plebani. Można z tamtej właśnie strony podejść pod kościół od potoku Jasieńka. Obraz umocowany był na stalowej linie na wysokości około 4–5 m. Opuszczano go za pomocą kołowrotka, do którego przymocowana była owa linka. Zdjęcie obrazu wymagało współpracy co najmniej dwóch, a nawet trzech silnych mężczyzn.

Dwa lata wcześniej zdejmovaliśmy ten obraz ze Zdzisławem Pękalskim i księdzem proboszczem Antonim Obrzutem, by dokładnie sfotografować ikonę. Pękalski miał zrobić jej pomniejszoną kopię. Ikona była namalowana na tablicy o wymiarach 137×106 cm i oprawiona w ramy o szerokości ponad 25 cm.

Złodzieje wyjęli ikonę z ram. Ukradli też cztery srebrne korony, dwie były na obrazie, dwie w gablocie z wotami. Nie przedstawiały wielkiej wartości poza oczywiście wartością srebrnego złomu. W koronach znajdowały się szklane imitacje kamieni szlachetnych. Na odwrotnej stronie obrazu, bezpośrednio na deskach, były zapisane informacje o jego konserwacji w 1951 r. przez księdza Władysława Luteckiego, leskiego proboszcza, i o konserwacji z lat 1979-1981. Podczas konserwacji w 1951 r. z obrazu zdjęto srebrną sukienkę, bowiem pod nią robactwo toczyło drewno.

Po kilku latach dwie z koron wotywnych, pochodzące z roku 1700, fundacji Elżbiety Potockiej, hetmanowej wielkiej koronnej, zostały odzyskane, natomiast samego obrazu dotychczas nie odnaleziono. Mówiono, że być może ukradli go parafianie z Rudek, którzy kilka lat wcześniej rozpoczęli starania o zwrot obrazu. Skradziona ikona jednak do Rudek nie trafiła i po ponad trzydziestu latach nadal nie wiadomo, co się z nią stało. Na ołtarzu w Jasieniu w 1994 r. zawisła kopia wykonana przez ukraińskiego kopistę ikon Iwana Suhija.

Fotografie: archiwum autora

Andrzej Potocki

Ariański nagrobek

Arian, czyli braci polskich, najbardziej radykalnego odłamu reformacji w Polsce, Kościół katolicki uważał za herezyków i doprowadził w 1658 r. do wygnania ich z Polski. Arianie stanowili polski odłam kalwinizmu. Podstawą ich doktryny religijnej była Biblia. Odrzucali dogmat Trójcy Świętej. Ich księża odprawiali nabożeństwa w języku polskim, w samej komży i stule.

W rzymskokatolickim kościele w Rymanowie znajduje się szczególny nagrobek, który wskazuje na mało znany fakt w dziejach tego miasta. Otóż nagrobek Jana Sienieńskiego herbu Dębno, bo o nim mowa, jest... ariański. Jan był właścicielem części dóbr rymanowskich. Sprawował m.in. urząd kasztelana halickiego i podkomorzego sanockiego. Kiedy umarł w 1580 r., w miejscowym kościele, wtedy już zamienionym na zbór protestancki, syn Zbigniew umieścił nagrobek przyścienny swojego ojca i matki Zofii z Paniowa, wspominając przy okazji ich licz-



Nagrobek Sienieńskich w kościele w Rymanowie

ne potomstwo, czyli pięciu synów i osiem córek. Nagrobek autorstwa Hermana Hutten-Czapki wykonano w stylu renesansowym. Posadowiony jest na wysokim cokole z piaskowca, natomiast korpus wykonano z marmuru, a rzeźby z alabastru.

W dwóch prostokątnych wnękach w pozycji leżącej umieszczono postacie, w górnej mężczyzny w zbroi i w dolnej kobiety. Między wnękami na kamiennej płaskorzeźbie wyryto trzynaście klęczących postaci dzieci. Z ich ułożenia należy domniemywać, iż ośmioro zmarło przed rodzicami. Nad górną wnęką w kartuszu herbowym są wizerunki herbów: Godziemba, Korwin, Herburt i Gozdawa, nad dolną: Dębno, Godziemba, Topór i Herburt. Tekst nagrobnego epitafium brzmi: *Tu leży Wielmożny Pan Jan Sienieński z Sienna kasztelan halicki we spótek z Wielmożną Panią małżonką swoją Zofią Sienieńską z Paniowa starosty żydaczeskiego i ze wszystkim potomstwem swem, z synami: Zbigniewem, Łukaszem, Samuelem i Mikołajem, a z córkami Anną z Sienów małżonką urodzonego Pana Krzysztofa Spilcze – Zofią, Katarzyną, Elżbietą i drugą Zofią, Barbarą, Reginą i Cecylią. W tenże Wielmożny Pan Jan z Sienna zasnął w Panu jadąc na wojnę do Moskwy w Sluczku (...) Sluczkei siostry swej bliskiej roku 1580 dnia 1 sierpnia lata od urodzenia jego 48.*

Na marmurowej tablicy wyryto także wiersz Mikołaja Reja pt. „Na groby”:

*Nie dziwuj się bracie miły,
Lż ja tu leżę w tym grobie,
Pewnie także będzie tobie,
Widzę bratku, stąpasz pyszno.
Nie wiem być na dobre wyszło,
Boć niedługo czekać tego,
Że tu ze mną wskoczysz w niego.
Pewnie, skoroć śmierć da kijem,
Już mi wnet zostaniesz stryjem.*

Rej uważany za ojca języka polskiego był również protestantem, początkowo luteraninem, a potem kalwinistą. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że będąc posłem z ziemi halickiej, znał osobiście Jana Sienieńskiego. Rej bywał na synodach kalwińskich i w swoich dobrach zakładał zbory. W roku 1603 jego twórczość znalazła się na polskim indeksie ksiąg zakazanych. Zapomniany przez dziesiątki lat powrócił do pamięci literackiej dzięki Adamowi Mickiewiczowi.

* * *

Prekursorami reformacji w Polsce byli Sienieńscy. Jan Sienieński, wojewoda podolski, założył miasto Raków, które z czasem stało się centrum polskiego arianizmu. Jego syn Jakub utworzył w mieście szkołę zwaną Akademią Rakowską.

W II połowie XVI w. Rymanów stał się jednym z ośrodków kalwinizmu. 19 września 1547 r. Zbigniew Sienieński został przez biskupa przemyskiego Jana Dziaduskiego (1545-1559), rezydującego w pobliskim Brzozowie, obłożony klątwą z powodów zgoła niereligijnych, jako drapieżca dóbr kościelnych, co spowodowało jego zerwanie z Ko-



ściołem katolickim. Od 1551 r. przebywał na jego dworze ksiądz Ambroży Alamanus, czyli Niemiec szerzący idee kalwinizmu. Jego następcą po dwóch latach został ks. Tyburcy Borussowski, także obłożony klątwą biskupią, humanista i poeta, były proboszcz szpitalny w Sanoku, który w 1554 r. przejął podmiejski kościół św. Andrzeja i zmienił go w zbór kalwiński. Msze odprawiał w języku polskim w samej tylko komży i stule. Komunię udzielał pod dwiema postaciami. Nie zalecał dotrzymywania postów. W dwa lata później Borussowski był już pastorem kalwińskim w Hoczwi będącej własnością Jana II Bała, ożenionego z Anną Sienieńską, córką Zbigniewa. Potem trafił do Niebylca. W Rymanowie natomiast kalwini przejęli kościół parafialny, z którego Zbigniew zabrał drogocenne naczynia liturgiczne i aparaty kościelne, stając się w rozumieniu prawa kanonicznego świętokradcą. Wówczas to biskup Walenty Herburt ponownie obłożył go klątwą. Niestety nie znamy nazwisk kolejnych duchownych kalwińskich i rektorów szkoły w Rymanowie.

Zbigniew był równie starannie wykształcony jak ojciec Wiktoryn Sienieński. Za swój koncept i dowcip trafił nawet do epigramu w „Zwierzyńcu” Mikołaja Reja.

Zbigniew Sienieński, Kasztellan Sanocki

*Będę cię miał za mędrka, jeśliżes ugodził,
Co się tu w tym tbie wierci, byś rok za nim chodził.
Bo się tu dziwno wszystko, razem pomieszało,
A niemasz nic potroszę, wszystkiego niemało.*

*Jest rozum jest y dworstwo, jest na wszem baczenie,
A niech się on pokusi, y Włoskie ćwiczenie.
Pewnie na nim przytraci, gdy go kto za głupca
kupi, bo nie rychło nań, zasię znajdzie kupca.*

Po jego śmierci, która, jak się wydaje, nastąpiła w 1567 roku, dobra podzielono pomiędzy dwóch synów z pierwszego małżeństwa: wspomnianego już Jana (Głębokie, Posada Dolna, Polany Surowiczne i Sieniawa), Mikołaja (Bałucianka, Klimkówka, Ładzin, Wiśloczek i Wołtuszo- wa) oraz córkę Zofię z drugiego małżeństwa, której dostał się Rymanów, i wdowę Annę Kormanicką. Anna była drugą żoną Zbigniewa, którą około 1575 r. poślubił Marcin Stadnicki, kasztelan sanocki, i wziął w posagu część dóbr rymanowskich. Pozostała część wraz z Rymanowem dostał jego brat Andrzej Stadnicki poślubiając, jak się wydaje, już po roku 1580 Zofię Sienieńską, pasierbicę Marcina. Pod koniec XVI w. Andrzej Stadnicki odebrał protestantom kościół rymanowski, natomiast jego brat Marcin gruntownie go wyremontował, wyposażył, uposażył i dobudował kaplicę, w której kazał się pochować po śmierci.

Kiedy w 1778 r. Józef Ossoliński wojewoda wołyński zdecydował, że istniejący kościół nie nadaje się do remontu, postanowiono go zburzyć i w jego miejsce postawić nowy, który zachował się do naszych czasów. Od śmierci Jana Sienieńskiego minęło dwieście lat. Zapewne wiedza o jego arianizmie została już zapomniana w mieście, a dla tych, którzy być może pamiętali, nie miała większego znaczenia. Nagrobek rozebrano, a potem ponownie złożono w kaplicy nowego, katolickiego kościoła. Nikomu też nie przyszło na myśl, by usunąć wiersz Mikołaja Reja, którego twórczość była na indeksie ksiąg zakazanych. Był to już okres Oświecenia, a Anna Potocka z Ossolińskich, która dokończyła budowę kościoła, była osobą światłą, matką m.in. Jana Potockiego, pisarza i podróżnika. Rymanów po rozbiore Polski znalazł się w Cesarstwie Austriackim, w którym w 1781 r. wydano religijny patent tolerancyjny dotyczący protestantów. I tak oto zabytek, który powinien być ze względów religijnych unicestwiony, przetrwał do naszych czasów.

Nie wykluczone, że w starym kościele było więcej nagrobków także katolickich. Nie wiadomo jednak, dlaczego nie zostały one wmurowane w ściany czy też w posadzkę nowego kościoła. Być może rozbite użyto do budowy kamiennych murów nowej świątyni. Nie wiemy także, co się stało z pochówkami, które były w kościelnych kryp-

tach starego kościoła. Zaleceniem było, aby ekshumować je i przenieść na nowy cmentarz założony w 1778 r.

* * *

Jedną z córek Jana Sienieńskiego, Anna była *matronką* urodzonego Pana Krzysztofa Spilcze, czyli Krzysztofa Pileckiego, arianina, ostatniego z Pileckich właściciela Łańcuta. Po jego śmierci w 1586 r. zamieniła się dobrami ze Stanisławem Stadnickim, któremu nadano przydomek „Diabeł”. Stadnicki też był kalwinistą.

Wnuczka Anna, także Sienieńska, została żoną Jana II Bala, właściciela Średniej Wsi. Tam, w drewnianej kaplicy, czyli istniejącym nadal drewnianym kościele, znajdował się zbór kalwiński, o czym dowiadujemy się z testamentu Piotra Bala, podkomorzego sanockiego, który prosił żonę, by porzuciła kalwinizm i wybudowała kaplicę katolicką. Ostatecznie dopiero w 1697 r. kaplicę zwrócono Kościołowi łacińskiemu.

Pomiędzy Średnią Wsią i Hoczwią na południowym stoku wzniesienia zwanego Grodzisko był cmentarz kalwiński. Miejsce to dawni mieszkańcy Hoczwi nazwali *Korchod* i najstarsi pamiętali z przekazów swoich przodków, że jeszcze w początkach XIX w. były tam kamienne nagrobki. Z czasem nagrobki usunięto, ale pamięć o cmentarzu została wśród ludzi przechowana.

Matiasz i Stanisław Balowie, właściciele Hoczwi, przeszli na kalwinizm i tamtejszy kościół zmienili w zbór, zagarniając jednocześnie majątek parafii. Od 1556 r. kaznodzieją był tam wspomniany Tyburcy Borussowski, a jego następcą został Jakub ze Strzyżowa. Stanisław zmarł w 1553 r. Matiasz powypędział popów z cerkwi w swoim majątku i zagarnął ich uposażenie. Interweniował w tej sprawie król Zygmunt August nakazując oddać majątki cerkwiom. Matiasz zmarł w 1575 r. Jego płyta nagrobna znajduje się w kościele w Hoczwi. Dawniej była

w posadzce, zapewne nad jego grobem. Stamtąd, kiedy dawano nową posadzkę, została przeniesiona i wmurowana w ścianę. Balowie powrócili do katolicyzmu dopiero w 1667 r.

Zbory kalwińskie funkcjonowały wówczas również w wielu innych miejscowościach: w Nowotańcu (1558–1717), Jaćmierzu i Zarszynie. W 1698 r. w Nowotańcu odbył się nawet synod kalwiński. Wydaje się, że pomimo uchwały sejmu z 1658 r. arianizm nie został wyrugowany z Rzeczypospolitej, chociaż dziesięć lat później wprowadzono karę śmierci za odstępstwo od katolicyzmu. Władza królewska okazała się zbyt słaba, a Rzeczpospolita uwikłana w wojny z sąsiadami. Powrót możnowładców do katolicyzmu okazał się procesem powolnym i długotrwałym. ■

Fotografie: archiwum autora



Anna Teresa Potocka
z Ossolińskich

Czasem parowozem wyjeżdżamy na występy gościnne po drodze asfaltowej

Rozmowa z Mariuszem Wermińskim, prezesem Fundacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej

– Pański dziadek...

– ... Jan Wermiński, był przed II wojną leśnikiem w dobrach rodziny Wiktorów, którzy rodzową siedzibę mieli w Zarszynie, a w Baligrodzie i okolicach lasy. Dziadek te lasy nadzorował i o nie pieczołowicie dbał.

– Swoją miłość do lasów dziadek musiał obficie przekazać w genach pańskiemu ojcu...

– Nie tylko jemu, inni bracia też związali się z leśnictwem, a mój tato, Stanisław, rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Baligród, a później przez ponad 20 lat był nadleśniczym w Cisnej.

– Ojciec chciał panu równie obficie przekazać serdeczną miłość do lasów...

– ... ale coś mu nie wyszło.

– Jak to – „nie wyszło”? Przecież jest pan prezesem bieszczadzkiej kolejki leśnej, która nie miałaby sensu istnienia bez bieszczadzskich lasów, a gdyby tych lasów pielęgnowanych przez pańskiego dziadka i ojca nie było, to nie byłoby i kolejki, i pana, jej prezesa. Nie jest więc pan związany z ciśnięskimi lasami i miłością do nich?

– Mentalnie jestem, to oczywiste, natomiast zawodowo nigdy nie byłem z nimi związany.

– Stał pan obok?

– I tak, i nie. Tak – bo nie byłem związany z lasami pracą, natomiast nie – bo nie sposób stać z boku, gdy życie spędza się z leśnikami pod jednym dachem i od małego jednak w tych lasach się tkwi. Mieszkałem w Baligrodzie, potem w Cisnej, a więc, jak to mówią miastowi tacy jak pan, w samym sercu Bieszczadów.

– Do szkół pan poszedł?

– Do Baligrodu, Cisnej i do Leska...

– ... gdzie oczywiście było i jest technikum leśne...

– ... i liceum, do którego zgłosiłem akces.

– Tacie serce nie krwawiło, że syn się wyradza?

– Wyznawał zasadę, że każdy powinien wybierać sobie drogę życia zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i przekonaniami.

– Do szkół wyższych trafił więc pan do...?



– Katowic, na studia pedagogiczne w tamtejszym uniwersytecie, które później uzupełniałem na kierunkach ekonomicznych.

– Daleko od bieszczadzskich lasów.

– Owszem, sporo.

– I po studiach chciał pan zostać w wielkim mieście, ale nie wyszło?

– Wprost przeciwnie. Całe życie mieszkałem w małych miejscowościach, mam usposobienie uformowane przez małe środowisko, a więc takie, w którym wszyscy się znają, każdy wie, co kto jest wart, co umie, jaką ma powierzchowność i jaką wrażliwość. W takim środowisku człowiek czuje się bezpiecznie, ponieważ wie, czego po kim może się spodziewać. Gdy na lekcji w liceum nauczyciel zapytał, ilu jest mieszkańców w Cisnej, to oczywiście nie wiedziałem, ale wzięłem sobie karteczkę i idąc od jednej, drugiej i trzeciej strony wsi zakreślałem, ilu w każdym domu jest mieszkańców. I to z dużą dokładnością, bo na przykład wiedziałem, że w tym domu starsza pani umiera, ale kilka domów dalej inna jest w ciąży. W dużym mieście funkcjonuje się zazwyczaj w anonimowym tłumie, nie zna się ludzi i nie jest się pewnym kim jest ktoś, kto właśnie znalazł się w pobliżu. Poczucie, żeby nie być anonimowym towarzyszy mi do

dziś. Gdzie tylko byłem w jakimś większym środowisku, to chciałem być rozpoznawany. W sklepie chciałem poznać panią ekspedientkę, kogoś tam jeszcze. Było mi to potrzebne, żeby się czuć jak u siebie. Chciałem mieć relacje z drugim człowiekiem, a im większe miasto tym większa anonimowość. Ta anonimowość nie odpowiada mi do dziś. I Lesko już jest takim miastem na pograniczu. Nie zna się co prawda wszystkich, ale zna się wielu.

- Ale w małym środowisku jest zagładanie sąsiadom do garów.

- Sztuka współżycia w środowisku mikro polega na tym, by wiedzieć o sąsiadach co trzeba, ale nie naruszać ich pry-



watności i intymności. Wszyscy staraliśmy się tych zasad przestrzegać.

- Sądzę że podświadomie chciał pan trochę uciec od lasów, a i tak wylądował pan w lasach koło Cisnej jako prezes kolejki leśnej. Okazuje się, że czym skorupka za młodu nasiąknie...

- To że nie jestem leśnikiem, nie znaczy oczywiście, że odnoszę się do tej instytucji z rezerwą. Wprost przeciwnie. Jestem nią przesiąknięty, a teraz współpracujemy i należymy do siebie. Z tym, że pracownicy kolejki leśnej są kolejarzami, nie leśnikami.

- Jest więc pan kolejarzem na terenie Lasów Państwowych.

- Można tak to ująć. Zarządzam Bieszczadzką Kolejką Leśną. Chociaż nabyłem też uprawnienia i mogę na przykład prowadzić lokomotywę. Ale generalnie pracownicy kolejki są kolejarzami. Obowiązują nas podobne przepisy, regulaminy, zasady bezpieczeństwa, jakie dotyczą wszystkich pracowników kolei. Najlepiej zilustruje to panu fakt, że gdy nasi maszyniści jadą na badania lekarskie dopuszczające do pracy, stoją w tej samej kolejce, co ci, którzy prowadzą pendolino. Względem nas nie ma żadnej taryfy ulgowej.

- Powiedział pan, że mimo iż funkcjonujecie w strukturze zupełnie innej instytucji niż Lasy Państwowe, to jednak „należycie do siebie”.

- W tym miejscu koniecznie trzeba liźnąć trochę historii.

- Pański ojciec w opracowaniu traktującym między innymi o historii kolejki leśnej w Bieszczadach pisze, że w 1872 roku, a więc 151 lat temu, mało kto zdaje sobie sprawę, że było to tak dawno temu, wybudowano linię kolejową z Przemyśla przez Chyrow, Ustrzyki Dolne, Zagórz do Łupkowa, by poddani ze Lwowa oraz całej Galicji i Lodomerii mogli bez przeszkód podróżować do stolicy c.k. Austrii do Wiednia. Wtedy też zrodził się pomysł budowy normalnotorowej linii kolejowej z Łupkowa do Cisnej...

- ... i ten pomysł padł, bo koszty budowy okazały się horrendalne, między innymi ze względu na bardzo trudne warunki terenowe.

- Ale...

- ... ci którzy zaplanowali eksploatację drewna i jego wywóz z bieszczadzkich lasów nie odpuścili i 26 lat później uruchomili wąskotorową linię kolejową z Nowego Łupkowa do Majdanu koło Cisnej. Powstała też cała infrastruktura.

- Budynek stacji to ten, który zachował się do dziś?

- Tak.

- Gdyby chciał go pan wyburzyć...

- ... to konserwator zabytków pokazałby mi, wie pan co?

- Rękę zgiętą w łokciu.

- I słusznie. Mało jest w Bieszczadach fizycznych dowodów przeszłości, więc to, co jest, warto i trzeba zachować i pielęgnować. Układ komunikacyjny kolejki, wszelkie obiekty i część taboru wpisane są do rejestru zabytków.

- Z opracowania pańskiego ojca można się dowiedzieć, że kolejkę przez lata rozbudowywano, wydłużano torowiska, budowano obiekty infrastruktury i łączna długość torów sięgnęła 73 kilometrów.

- W latach pięćdziesiątych, gdy kolejkę przejęły Lasy Państwowe rozpoczęła się jej wielka odbudowa, rozbudowa i modernizacja. Z dokumentów wynika, że wydatki na te działania stanowiły aż 32 procent wszystkich nakładów inwestycyjnych w ówczesnych Bieszczadach. Podczas 24 lat, między rokiem 1956 a 1980, kolejka przewiozła niemal 2,5 miliona metrów sześciennych drewna i 315 tysięcy ton przeróżnych materiałów.

- A pański tata napisał, że rocznie, w latach 1980 - 1990, 100 tysięcy metrów sześciennych drewna i, uwaga! - 10 tysięcy pasażerów. Już wtedy więc miała charakter towarowo-osobowy.

– Taki charakter miała już wcześniej, jeszcze za czasów c.k. Austrii. Transport osobowy stanowił jednak margines działalności, główną funkcją kolejki był wywóz drewna z Bieszczadów. Stricte osobowy transport wprowadzono dopiero w 1994 roku, ale to już były lata, gdy kolejka dobiegała swego kresu i wydawało się, że na zawsze zniknie z mapy polskiego kolejnictwa.

– **Dlaczego działa się źle?**

– Były to lata recesji gospodarczej, ekonomia socjalizmu skapitulowała przed ekonomią kapitalizmu i wiele działań gospodarki okazało się nieopłacalnymi. Kolejka też. Ostateczny kres jej funkcjonowania nastąpił w momencie, gdy transport drewna zdominowały specjalnie do tego celu przystosowane samochody ciężarowe. Są w stanie wjechać do lasu niemal na miejsce zrywki, samodzielnie sobie drewno załadować i zawieźć do przeróbki pod wskazany adres. Samochody stały się dla kolejki konkurencją nie do przeskoczenia. Tym bardziej, że remontowano drogi i budowano nowe. Aby wywieźć drewno kolejką trzeba było je najpierw dostarczyć do jakiejś składnicy, w tej składnicy załadować na wagoniki, dowieźć do Łupkowa, przeładować na wagony normalnotorowe i wytransportować gdzieś w Polskę czy za granicę. Samochody te wszystkie etapy pomijały. Niemal w tym samym czasie kłopoty zaczął mieć główny odbiorca bieszczadzkiego drewna, czyli zakłady w Rzepedzi. To były dwa główne czynniki, które sprawiły, że czas kolejki jako środka transportu drewna zaczął się kończyć. Gdy po 11 miesiącach 1994 roku okazało się, że przewiozła zbyt mało drewna, w grudniu 1994 roku podjęto decyzję o wyłączeniu kolejki z eksploatacji.

– **Kto był głównym inicjatorem działań, by kolejka nie umarła, by nie podzieliła losu wielu kolejek w Polsce?**

– Trochę nieskromnie odpowiem, ale nie tylko w mojej ocenie, właśnie mój tato. W strukturach Lasów Państwowych kolejką zawiadywał Ośrodek Transportu Leśnego. Ale OTL został zlikwidowany i ostatnim zarządzającym kolejką stało się Nadleśnictwo Cisna. Od ponad 20 lat tato był jego nadleśniczym i był absolutnie przekonany, że kolejkę, jej tabor, torowiska i cały należący do niej majątek, należy uratować. Uważał, że ma ona potężny potencjał, który tylko musi poczekać na trochę lepsze czasy. Z tym, że jej przyszłość wiązał już nie z działalnością gospodarczą skierowaną na transport drewna, a z turystyką. W ramach działalności Nadleśnictwa utrzymywał więc pracowników, którzy nadzorowali to wszystko, przepalali lokomotywy, utrzymywali sprzęt w stanie remontowo-pielęgnacyjnym, aby w każdej chwili był możliwy do wprowadzenia do eksploatacji. Sprzęt był więc w dobrej kondycji, nic nie zostało rozkradzione, nic nigdzie nie pociękało i ta pieczołowitość w utrzymaniu majątku kolejki nie dopuściła do jej degradacji. Równoległe do ludzi władzy, aktywnych społecznie, ludzi z pewną wrażliwością czy możliwościami z racji pełnionych funkcji, zaczęto wysyłać sygnały i apele, aby w jakiś sposób zagospodarować dla celów turystycznych to miejsce, zachowany tabor

oraz inny sprzęt. I tak zrodził się pomysł ustanowienia Fundacji.

– **Pański ojciec musiał bardzo energicznie działać, skoro już dwa lata później, bo w roku 1996, zawiązała się Fundacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej.**

– Towarzyszyło tym działaniom zrozumienie wielu osób zajmujących wówczas ważne stanowiska w Lasach Państwowych i władzach ówczesnego województwa krośnieńskiego. To był jasny apel, że kolejka musi przetrwać, że trudne czasy się kiedyś skończą, że nie można doprowadzić do unicestwienia tak cennego majątku, który przecież budowano przez dziesiątki lat i kilka epok historii Polski. Wiadomym było, że przyszłość Bieszczadów to turystyka, a kolejka wąskotorowa może być jedną z cennych atrakcji.

– **Kim byli ojcowie założyciele Fundacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej?**

– W akcie notarialnym zapisano, że została ustanowiona „oświadczeniem woli” 14 osób. Byli wśród tych osób leśnicy, urzędnicy i działacze społeczni.

– **Co do Fundacji wnieśli jej członkowie założyciele?**

– To były osoby aktywne społecznie, które często piastowały ważne stanowiska i miały tak zwane możliwości. Kolejka nie miała nic, a potrzebowała wszystkiego. Decyzją wojewody można było dostać jakieś dofinansowanie. Decyzją jednego, drugiego, dyrektora, nadleśniczego, wójta też można było wesprzeć ją różnymi usługami czy finansowo. A to były czasy, w których każdy grosz, a nawet grosik był dla kolejki bezcenny. Wszyscy mieli świadomość, że ratują majątek Skarbu Państwa. Ważne było też tworzenie dobrej aury wokół inicjatyw podejmowanych przez Fundację.

– **Mieszka pan w Lesku i dojeżdża do pracy w Cisnej?**

– Tak.

– **Przez cały rok?**

– Tak, na Bieszczadzkiej Kolejce Leśnej pracujemy przez cały rok. Kolejka wozi turystów od maja do października. To nie jest tak, że później liczymy pieniądze z sezonu, zamykamy wszystko na kłódkę, rozchodzimy się w domowe pielesze i od listopada nie ma na kolejce żywego ducha. To błędne pojmowanie naszej pracy. Jeździmy również w okresie ferii zimowych, które przypadają w różnym czasie dla poszczególnych województw. Ogółem, przez cały rok pracuje 15 osób, kolejnych około 15 pracuje od początku kwietnia do końca listopada i dodatkowo jeszcze kilka osób w czasie wakacji. Musimy remontować tabor, torowiska, rozliczyć się z fiskusem, z wieloma urzędami, opracować różnego rodzaju sprawozdania, uczestniczyć w szkoleniach, zdobywać kwalifikacje itd. Jest wiele spraw do załatwienia. Gdyby rok miał więcej dni, też byśmy je zagospodarowali.

– **Co generuje obecnie większe koszty? Utrzymanie torowiska czy taboru?**

- Wyzwaniem jest utrzymanie torowiska. Utrzymanie taboru to też duże wydatki. Tutaj jednak wykorzystaliśmy optymalnie czas na zakupy, duże naprawy i remonty. Na przykład przywrócenie do sprawności technicznej parowozów dzisiaj to koszt około dwóch milionów złotych za sztukę. My mamy takie dwa parowozy na dziesięć służących w całej Polsce.

- Czy kolejka jest dotowana?

- Nie. Nie otrzymujemy od żadnych państwowych czy samorządowych instytucji stałych dotacji. Prowadzimy działalność gospodarczą i to jest fundament oraz główne źródło naszych finansów. Pracujemy tak jak każde przedsiębiorstwo, a wszystkie osiągnięte przychody przeznaczamy na działalność statutową czyli utrzymanie w ruchu zabytkowej kolejki. Utrzymujemy torowiska, utrzymujemy tabor, powiększamy stan posiadania.

- Pozyskuje Fundacja pieniądze na przykład ze zbiórek, akcji, 1,5% dla OPP czy funduszy europejskich?

- Chciałbym wyraźnie oddzielić wymienione źródła dofinansowania. Jeżeli chodzi o pozyskiwanie pieniędzy ze zbiórek, akcji to nie podejmujemy takich inicjatyw. Mam własne zdanie na temat wsparcia poprzez różnego rodzaju akcje czy zbiórki odwołujące się do wrażliwości ludzi. Myślę, że to nie nasza droga szukania przychodów. Utrzymujemy się na rynku za sprawą działalności gospodarczej, walczymy jak wszyscy przedsiębiorcy o dobre funkcjonowanie i dajemy sobie radę. Staranie o wsparcie z zewnątrz, to również wybór w kategoriach etycznych, bo przecież często rywalizowalibyśmy i odbierali pieniądze tym organizacjom, które na przykład walczą o życie innych, które mają misję pomóc i ulżyć ludziom znajdującym się w ciężkiej sytuacji lub organizacjom i inicjatywom, które nie mają możliwości generowania przychodów w inny sposób.

My oczywiście także mamy misję - utrzymywanie dziedzictwa i zabytków techniki, przywoływanie historii, utrzymanie miejsc pracy, ale odwołujemy się do zbiórek pieniędzy zostawiłbym dla wcześniej wspomnianych. Uważam, że w naszym przypadku byłoby to nieetyczne. Mamy jedną skarbonkę dla osób, które chcą okazać nam wdzięczność, ma to jednak wymiar symboliczny. Natomiast jeżeli tworzą się możliwości zawalczenia o pieniądze inaczej, na przykład z różnych programów, staramy się robić to profesjonalnie. Korzystaliśmy z dofinansowania z RPO, od konserwatora zabytków, funduszy norweskich, szwajcarskich, Interregu Polska - Słowacja, Uzyskane w ten sposób wsparcie popycha nasz rozwój, jednak zasadniczy fundament i stabilność ekonomiczną, aby dbać o majątek, o zapewnienie bardzo wysokich wymagań bezpieczeństwa, wynagrodzenie pracowników, stanowią pieniądze, które sami zarabiamy.

- Czyli działalność gospodarcza pokrywa koszty?

- Staramy się, aby tak było. W tym, co zarabiamy, musimy się zmieścić. Korzystamy czasami jak wspomniałem z funduszy zewnętrznych, o ile tylko nasza działalność pokrywa się z ich programami. W tej chwili na przykład przygotowujemy się do dużego projektu w ramach programu In-

terreg Polska - Ukraina i musimy mieć pieniądze na udział własny, także na różne nieprzewidziane wydatki. W związku z tym przez ostatnie lata bardzo oszczędzamy pieniądze. Ale dzięki temu wiele się w najbliższym czasie zmieni. Aby zrobić coś ekstra, musimy zdecydowanie środki finansowe pozyskać też z zewnątrz.

- Ekstra jest ta nowa wiata?

- Chroni przed złą pogodą nasze zabytki techniki, ale jest też świetnym miejscem do organizowania różnego rodzaju imprez, także koncertowych. Ostatnie imprezy o zasięgu ogólnopolskim u nas zorganizowane były doskonałą promocją Bieszczadów i naszej kolejki.

- Gdy wymienił pan nazwę Ukrainy pomyślałem, że możecie mieć w planach wydłużenie trasy na Bieszczady po ukraińskiej stronie granicy.

- Nie, ale czasem wyjeżdżamy na występy gościnne po drodze asfaltowej. Bierzymy jeden z dwóch naszych zabytkowych parowozów i wyruszamy w Polskę.

- Jak taki parowóz transportujecie?

- Mamy wypracowany sposób na załadunek i transport. Dobrym dźwigiem na tira i jedziemy. Byliśmy w Rogowie koło Łodzi, gdzie nasi przyjaciele wywierają presję na samorząd, by wskrzesić trakcję parową, a w ubiegłym roku w Środzie Wielkopolskiej koło Poznania, na pięknej imprezie tzw. parowozjadzie.

- I oczywiście reklamujecie bieszczadzka kolejkę...

- ... i Bieszczady. Za każdym razem robimy to z dumą.

- Usłyszałem swego czasu opinię, że niemal cała trasa kolejki jest obrosnięta z obu stron bujną roślinnością i nie ma za bardzo możliwości oglądania fascynujących bieszczadzskich krajobrazów? Prawda to?

- Po części prawda. Na trasie kolejki nie ma jakichś wyjątkowych bieszczadzskich krajobrazów, ponieważ była budowana do wywozu drewna, a nie dla potrzeb turystyczno-krajobrazowych. Gdybyśmy jeździli wokół Połonin lub Zalewu Solińskiego to mielibyśmy mnóstwo turystów przez cały rok. Ale kolejka jest tak poprowadzona, by jak najsprawniej i jak najmniejszym kosztem wywieźć drewno z Bieszczadów - dolinami, najniższymi miejscami, wzdłuż rzek itp. Fundacja dysponuje tylko torowiskiem i małym pasem na lewo i prawo od toru, a reszta to są Lasy Państwowe. Tam rosną drzewa, tam jest prowadzona gospodarka leśna,

- Kolejka wjeżdża w tereny Bieszczadzkiego Parku Narodowego?

- Nie. Trasa w jedną stronę prowadzi w stronę Komańczy, do Balnicy, w kierunku słowackiej granicy. To jest 9 kilometrów od Majdanu. W drugą stronę jeździmy do miejscowości Przysłup. Łącznie 21 km.

- Sami remontujecie tabor?



– Staramy się. Mamy coraz lepiej wyposażone zaplecze warsztatowe. Ale część napraw lokomotyw wymagających specjalistycznych umiejętności i uprawnień zlecamy na zewnątrz. Kupujemy też stare transportowe wagony i własnym sumptem przerabiamy je na wagony dla turystów.

– **Myślałem, że fundacja zajmuje się jedynie wożeniem żądnych bieszczadzkich wrażeń turystów, a pan tu prowadzi całą fabrykę taboru wąskotorowego?**

– Wiele wykonywanych przez nas prac nie jest widocznych dla odwiedzających nas gości. Mamy też bardzo ambitne plany poszerzenia działalności.

– **Na zdjęciach widać, że latem do Majdanu przyjeżdżają tłumy turystów.**

– To prawda.

– **Ile wtedy jest kursów?**

– Oprócz pociągów, o których informujemy w rozkładzie jazdy, organizujemy w zależności od potrzeb dodatkowe kursy. Staramy się obsłużyć wszystkich. Nasilenie ruchu ma miejsce do wczesnego popołudnia. Turyści mniej chętnie jeżdżą w późniejszych godzinach, bo pomysł na wieczór zazwyczaj mają.

– **Ile osób przewiozła w ubiegłym roku kolejka?**

– W ostatnich latach przewozimy przeciętnie około 150 tysięcy osób rocznie.

– **Najwięcej turystów jest oczywiście w wakacje.**

– Zdecydowanie tak. W roku 2021 przewieźliśmy 168 000 turystów, z tego w sierpniu 55 840 osób. Gdy tę liczbę podzielimy przez 31 dni, to wychodzi nam średni 1800 osób

dziennie. To jest z ekonomicznej strony dla nas dobre, jednak nie do końca dla ludzi przyjeżdżających w poszukiwaniu ciszy, przestrzeni i spokoju. Tymczasem u nas w Majdanie chwilami mamy Krupówki do kwadratu. Dlatego staramy się zagospodarować teren stacji celem rozproszenia ruchu i uatrakcyjnienia pobytu u nas.

– **Prowadzicie w Majdanie działalność gastronomiczną?**

– Jest na stacji mały bar. Chcemy się przyczynić do rozwoju gospodarczego naszego mikroregionu. Turystów kierujemy do restauracji znajdujących się w najbliższej okolicy, niech one zarabiają, bo poza sezonem często walczą o przetrwanie. Mieliśmy też wielu chętnych do prowadzenia na terenie naszej stacji w Majdanie dużej gastronomii, ale względy, o których wspominałem, każą nam odmawiać. Wybieranie rodzynek wtedy, kiedy jest najbardziej korzystny ku temu czas, byłoby podkopywaniem egzystencji prowadzącym i żyjącym z gastronomii u nas przez cały rok. Koncentrujemy się na rozbudowie naszej działalności podstawowej. Czasami nawet pełniąc misję podejmujemy inicjatywy nie do końca uzasadnione ekonomicznie. Potrafiemy być ponad...

– **Na przykład?**

– Na przykład jeździmy zimą. Koszty utrzymania torów przy opadach śniegu są potężne. O tej porze roku przejazdy są wymagające i często na granicy opłacalności. Ci którzy są nastawieni na działalność strictly komercyjną, pewnie by się czegoś takiego nie podjęli. Podejmujemy jednak to działanie, ponieważ uważamy, że w Bieszczadach jest duża baza noclegowa, natomiast zimą oferta dla turystów jest ciągle zbyt uboga. Nie wszyscy jeżdżą na nartach,

a i ten aspekt nie ma jakiejś wyczerpanej formuły, chociaż wzmocniła ostatnio ofertę nowa stacja narciarska w Wańkowiej. Na pewno oprócz nart Bieszczady potrzebują zimą wielu innych turystycznych inicjatyw.

- Jakim zainteresowaniem cieszą się przejazdy zimą?

- Dużo zależy od aury. Proszę sobie to wyobrazić – parowóz, dookoła śnieg na dwa metry, odkryty wagon, piec typu koza i jedzie się jak na kuligu. Jest cudownie. Wielu podchodziło do tego sceptycznie, a wysiadali zauroczeni. Trudniej jest nam. Przygotowanie trasy zajmuje kilka dni. A później odśnieżymy trasę jednego dnia, przychodzi zamieć i następnego dnia robimy to samo. To jest ciągła walka ze śniegiem. Natomiast przy braku śniegu, a nawet deszczu, pracy mamy mniej, ale i atrakcja inna.



- Jakie było Pana doświadczenie zawodowe przed podjęciem funkcji na bieszczadzkiej wąskotorówce?

- Sporo czasu pracowałem z dziećmi i młodzieżą z niepełnosprawnością intelektualną. O takich palcówkach mówi się „szkoła życia” i dokładnie tak samo określiłbym mój czas spędzony w tej profesji. Byłem też dwie kadencje samorządowcem. Interesującym epizodem z tego okresu było dla mnie uczestniczenie w staraniach o utworzenie powiatu leckiego. Pamięta pan te czasy?

- Nie za bardzo.

- W roku 1999 powstał powiat bieszczadzki z siedzibą w Ustrzykach Dolnych. Poczuliśmy się w Lesku i regionie leckim pominięci, zmarginalizowani, więc podjęliśmy walkę i o walce mówiliśmy wtedy otwarcie. To był czas dużych emocji i aktywności społecznej. Było w tym zaangażowaniu jakieś piękno. Mieszkańcy Leska stanowili wspólnotę. Marsze, pikety, protesty i wszędzie tłumnie. Dzisiaj w podobnej kwestii nie wyobrażam sobie takiego zaangażowania.

- Jaki był Pana udział w powiatowych działaniach?

- Aktywny, jak wielu ludzi w tamtym czasie, również z racji pełnionej funkcji. W powiecie bieszczadzki byłem wicestarostą. Decyzją rządu udało się nam doprowadzić do podziału, a ponieważ do kolejnych wyborów władz było mniej niż rok, premier Buzek powołał pełnomocników do zarządzania nowopowstałymi powiatami do czasu wyborów. W Lesku tym pełnomocnikiem zostałem właśnie ja. To była dziwna demokracja. Bardzo mi się takie wyzwanie wtedy podobało. Miałem trzy pieczętki. Pierwsza – „Starosta Mariusz Wermiński”, druga – „Zarząd Mariusz Wermiński” i trzecia – „Rada Mariusz Wermiński”. I w związku z tym wszelkie uchwały podejmowałem przez podpisanie. To była nieosiągalna w samorządzie sprawność w zarządzaniu.

- Sprawność sprawnością, ale też dyktatorska władza?

Do dziś nazywam ten okres unikatowym w leskiej demokracji. Działania były skierowane na zorganizowanie powiatu, ale też bieżące zarządzanie. Byłem wtedy o dwadzieścia lat młodszy, ale nie zachłysnąłem się władzą. Z dzisiejszej perspektywy być może zachowałbym powściągliwość i pewne decyzje zostawiłbym przyszłemu radnym, ale co do zasadności podjętych uchwał i decyzji jestem przekonany.

- Dobrze, że powstały dwa odrębne powiaty?

- To zależy jaką przyjąć perspektywę i kryteria. Odniosę się wyłącznie do tamtego czasu, ale przyznam, że w znacznym stopniu walczyliśmy o nasze wyobrażenia powiatu. Czuliśmy wszyscy satysfakcję z jego utworzenia. To był wówczas budujący sukces. Skutecznie wpłynęliśmy na decyzję rządu. W związku z tym, że w powiatach tworzone różne instytucje zyskaliśmy w Bieszczadach na przykład dwie powiatowe straże pożarne, a za tym więcej etatów, podobnie w policji i tworzonych inspekcjach oraz innych powiatowych urzędach i biurach, które zostały zdublowane. Skoro zaś powiaty były finansowane dotacjami i subwencjami, to dzięki temu dla regionu było korzystniej, bo dostaliśmy więcej pieniędzy. Mogliśmy sami decydować o sobie.

- Przeskoczę teraz do kwestii demograficznej. Znajomy mówił mi, że kiedy przed wieloma laty kupił działkę w jednej z wsi na trasie Cisna – Wetlina, było w tejże wsi 6 numerów, a dziś jest sześćdziesiąt. A z drugiej strony słyszę co chwilę, że młodzi ludzie uciekają z Bieszczadów. Czy wyjeżdżają autochtoni, a w ich miejsce przyjeżdżają nowi, którzy widzą tu miejsce do pracy i życia, którego nie widzą ci, którzy wyjeżdżają? Jak to jest w rzeczywistości? Wyłudniają się Bieszczady, czy nie?

- Nie jestem socjologiem i nie śledzę dokładnie tego procesu. Sądzę, że sporo informacji odpowiedziałyby staty-

styki. Nie ulega jednak wątpliwości, że struktura społeczna znacząco się zmienia. Po wojnie, gdy zabrakło rdzennych mieszkańców z czasem zaczęli w Bieszczady napływać nowi ludzie i, co oczywiste, powoli zaczęła się wykształcać nowa struktura społeczna. Wtedy nie było internetu, każdy bez żadnej możliwości sprawdzenia mógł się przedstawiać jak chciał i dopiero życie weryfikowało, kto jest pracowity, kto leniwy, czy ten coś umie, a tamten nie, kto ma bardziej hulaszcze tendencje, a kto jest spokojny. I tak też rodziły się i kształtowały lokalne autorytety. Tak jak jest po prostu na wsi, w małym środowisku. Ten proces został jednak w ostatnich latach zaburzony kolejnymi nowymi mieszkańcami Bieszczadów.

- Jak jest dziś?

- Według mnie mamy do czynienia z falą materialnych zapędów. Mnóstwo majątnych ludzi z Polski pokupowało w Bieszczadach nieruchomości. Ci nowi są bardzo przebojowi, mają dużo pieniędzy, swoje doświadczenia życiowe i potrafią zdominować miejscowych. Kwestia autorytetu pędzi w kierunku materialnym. Autorytet wynikający z tego, że człowiek jest uczciwy, pracowity, a żyje skromnie, ustępuje ocenie materialnej. Człowiek wysiadający z fury wartej kilkaset tysięcy złotych staje się dla wielu, tylko z faktu posiadania pieniędzy, kimś ważnym, z większym autorytetem.

- Czyli według pana status materialny kształtuje autorytet?

- To nie jest moje kryterium, to jest kryterium świata, ale wydaje mi się, że na dzisiaj tak często jest. Ludzie oceniają cię po tym, co masz w kieszeni, a nie po tym co masz w głowie i w sercu. Widzę, że ci nowi mieszkańcy Bieszczadów w wielu miejscach zdominowali to, co wykształciło się w pierwszych i późniejszych czasach osadniczych.

- Ci nowi na nowy sposób zaczynają kształtować codzienność?

- Tak. Wielu ją wzbogaca, stanowią wartość dodaną. Ale niepokoją mnie właśnie ci zbyt pewni siebie. Narzucający swój styl bycia. Wielu cechuje duża roszczeniowość. Starają się nowe miejsce szybko dopasować do siebie. Zaczynają się rozpychać łokciami. Słyszę takie opinie od ludzi, którzy od dawna w Bieszczadach żyją.

- A co mówi pański syn, który studiuje w Akademii Muzycznej w Katowicach. Jest dla niego przyszłość w Bieszczadach?

- Jeszcze nie wiem, ale gdy przywołam w pamięci ludzi z mojego rocznika i rozglądam się po Cisnej, to niewielu z nich zostało. Widać więc, że trend wyjazdów od kilkadziesiąt lat istnieje. Większość rozjechała się gdzieś po świecie. Nie da się ukryć, że większe perspektywy pracy są poza Bieszczadami. No bo co miałoby determinować pozostanie w Bieszczadach? Odpowiedź jest raczej prosta – znalezienie sposobu, jak na życie tutaj zarobić, by je godnie przeżyć. Jeśli rodzice pracowali w instytucjach państwowych, czy to w lasach, szkołach, urzędach, czy

innych, to ich dzieci, załóżka czegoś, co dawałoby im wyjątkowy bonus do pozostania w Bieszczadach od własnych rodzin nie otrzymywały. W większości skromne pensje i brak prywatnego majątku ograniczał możliwości. Obecnie oczywiście ta sytuacja się zmienia, a że w Bieszczadach jest więcej domów i ludzi niż było jeszcze ćwierć wieku temu, to między innymi efekt tego, że ludzie dorobili się gdzieś indziej i chcą swój dorobek tutaj pomnażać lub spokojnie żyć. Wracając do pytania. Nie wiem co zrobi mój syn. Przynajmniej jeden znany kontrabasista w Bieszczadach już żyje, czyli jest to możliwe ☺

- Inne pana dzieci uciekły z Bieszczadów?

- Córki wyjechały na studia do Krakowa, gdzie pomieszkały jeszcze przez chwilę po otrzymaniu dyplomów. Ale zdecydowały, że nie chcą mieszkać w Krakowie, że wracają.

- Do mamusi i tatusia?

- Nie. Do siebie. Obie założyły rodziny. Nie odpowiadało im, pomimo wielu atutów, życie w dużym mieście. Myślę, że ważna była perspektywa powiększenia rodziny i wychowywania dzieci. Mieszkając w Lesku mówią, że są w domu i czują się pewnie, bezpiecznie. To chyba moje geny.

- Z czego żyją?

- Mąż jednej jest programistą i muzykiem. Pracuje zdalnie. On utrzymuje rodzinę, ale niedługo do pracujących zawodowo dołączy córka, będzie uczyła matematyki. Druga córka wraz z mężem są geodetami. Też tylko mąż pracuje. Młode mamy urodziły po chłopaku i dziewczynce. Dzieci są malutkie, najstarsze ma 4 lata a najmłodsze 2 tygodnie, wymagają jeszcze wzmożonej opieki.

- Czyli dzieci, które wróciły mają pracę i z czego żyć. A kontrabasista ze swoją pasją do muzyki?

- Wszystkie dzieci woziliśmy do szkoły muzycznej w Sanku. Kontrabasista postanowił kontynuować naukę na poziomie akademickim i jest na drugim roku studiów, startuje w różnych konkursach muzyki klasycznej, zajmuje miejsca na podium, także tym najwyższym. Ale gra też muzyką rozrywkową. Wkroczył również w świat dla nas nierozpoznany. W środowiskach internetowych, w których ja poruszam się niezgrabnie w roli obserwującego, on jest twórcą. You Tube, Instagram, Tik Tok – ten świat bez granic, jest dla wielu miejscem pracy. Syn z radością, na potrzeby nagrywanych filmików, staje na przykład z kontrabasem w różnych miejscach jako uliczny muzyk. Nie wiem, jaką drogę wybierze. Ważne żeby był dobrym, szczęśliwym człowiekiem.

- Jeszcze nie widziałem kontrabasisty grającego na ulicy do kapelusza.

- Gdy będzie jechał „ze świata” w Bieszczady, to podpowiem mu, żeby zatrzymał się w Rzeszowie, a panu dam znać, kiedy to będzie.

- Będę oczekiwał z zainteresowaniem.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Cerkwie zachodniołemkowskie Beskidu Niskiego w Jasielskiem – miejsca magiczne

Zabytkowe cerkwie w sercu Beskidu Niskiego

Gmina w Krempnej może poszczycić się czterema wyjątkowymi osiemnastowiecznymi cerkwiami położonymi w miejscowościach: Krempna, Kotań, Świątkowa Mała i Świątkowa Wielka. Znajdują się one w centrum Beskidu Niskiego, w otoczeniu Magurskiego Parku Narodowego, który chroni dziedzictwo kulturowo-przyrodnicze, w tym fragmenty Puszczy Karpackiej wraz z dziką zwierzyną i ptactwem. Wszystkie cztery cerkwie są przykładem barokowego, drewnianego budownictwa ludowego i reprezentują typ zachodniołemkowski. Są też cennymi zabytkami Podkarpackiego Szlaku Architektury Drewnianej, czyli Trasy IV zwanej Trasą Sanocko-Dukielską.¹

Najstarsza z wymienionych 4 cerkwi pochodzi prawdopodobnie z 1 ćw. XVIII wieku, położona jest w Kotani i dziś pełni funkcję filialnego kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Kosmy i Damiana.² Choć jej dokładna data budowy nie została ustalona w wyniku badań archiwalnych, to świątynia „została uznana przez ukraińskich badaczy jako najczystsza stylistycznie łemkowska cerkiew, a jej kopię wzniesiono we lwowskim skansenie jako modelowy przykład budownictwa sakralnego z obszaru Łemkowszczyzny” – podaje Narodowy Instytut Dziedzictwa.³ Świątynia usytuowana jest na niewielkim wzgórku, który położony w pewnym oddaleniu od głównej drogi, a ponadto w otoczeniu starych drzew, podkreśla jej majestatyczny charakter i sugeruje przynależność do nowożytnych wieków, być może o jeszcze starszym rodowodzie niż przypisany jej czas budowy. Obwiezioną drewnianym ogrodzeniem osadzonym na kamiennym fundamencie z piaskowcowych płyt, poprzez drewnianą bramkę z gontowym zadaszaniem, zaprasza miłośników dziedzictwa kulturowego do zapoznania się z lapidarium łemkowskiej rzeźby sepulkralnej w najbliższym otoczeniu cerkwi. Jej bryła, usytuowanie i lapidarium wyróżnia cerkiew w Kotani od trzech pozostałych, które także dziś pełnią rolę świątyni wg łańciskiego obrządku.

Rzymskokatolicki kościół parafialny, dla którego filialną jest świątynia w Kotani, znajduje się w Krempnej. Jest to obecnie nowy murowany kościół pw. św. Maksymiliana Kolbe w Krempnej, wzniesiony u progu XXI wieku, nieopodal historycznej cerkwi zachodniołemkowskiej, która jeszcze do końca ubiegłego wieku pełniła funkcję kościoła rzymskokatolickiego. Choć konsekracja nowo wzniesionego kościoła nastąpiła w 2006 roku, to obecność parafii rzymskokatolickiej w Krempnej datuje się od 1969 roku.

Od przełomu 60/70 lat XX wieku rolę rzymskokatolickiego kościoła parafialnego pełniła właśnie cerkiew pw. św. Kosmy i Damiana, zbudowana w 1780 r. Natomiast wcześniej, po wysiedleniu społeczności ukraińskiej i łemkowskiej w 1947 roku, przez blisko 20 lat była sprawowana w krempniańskiej cerkwi postęga grekokatolicka.⁴ Ksiądz Jan Wysoczański pozostał w swej dawnej parafii do 1957 roku, jako duszpasterz ok. 40 grekokatolików, pozostałych w Krempnej po akcji „Wisła”.⁵ Ksiądz Jan (Iwan) Wysoczański odgrywał ważną rolę dla wiernych wyznania grekokatolickiego w Jasielskiem, gdyż do 1964 roku prowadził pracę duszpasterską w okolicznych cerkwiach, dojeżdżając do nich. Przez kolejnych kilka lat cerkiew w Krempnej była opuszczona i niszczała. Dopiero 1970 rok przyniósł naprawy i bieżące remonty, a w konsekwencji utworzenie tu rzymskokatolickiej parafii w Krempnej i jej filialnej placówki w cerkwi w Kotani.

Świątkowe: Wielka i Mała – obie ważne dla dziedzictwa kulturowego

Dwie kolejne cerkwie zachodniołemkowskie na terenie Gminy w Krempnej znajdują się w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej. Cerkwie w obu tych miejscowościach są dziś rzymskokatolickimi kościołami filialnymi dla parafii w Desznicy.

Choć Świątkowa Wielka jako wieś była wzmiankowana już w 1581 roku⁶, to obecna cerkiew znajdująca się przy drodze do Świerzowej Ruskiej jest świątynią nowożytną. Rok 1757 to czas budowy, rozbudowy lub remontu tej świątyni, który został zapisany snycerskim zaciosem na belce nadproża w portalu zachodnim. Fakty te zostały ustalone w trakcie badań w 1967 roku.⁷ Cerkiew grekokatolicka pw. Michała Archanioła była ponownie remontowana i rozbudowana w 1796 roku, a następnymi latami: 1826-1828 należy uznać za istotne, gdyż dobudowano monumentalną wieżę konstrukcji słupowej, przyległą do zrębowej świątyni od zachodu. Otoczenie cerkwi wydzielone jest drewnianym zadaszonym ogrodzeniem, do którego prowadzi późnobarokowa bramka z 2 poł. XIX w., będąca ważnym akcentem nowożytnego budownictwa z drewna w obejściu. Cerkiew pierwotnie była kryta gontem, ale w 1914 roku został on zamieniony na blachę, która widnieje do dziś. W dziejach parafii grekokatolickiej istotnym był 1927 rok: *cała wieś, za wyjątkiem jednej rodziny, przeszła na prawosławie*⁸. Po deportacji Łemków do ZSRR w 1947 roku, cerkiew opustoszała i jako nieużytkowany obiekt była nara-

żona na kradzież elementów religijnego wystroju oraz wyposażenia cerkiewnego. Dla przykładu można podać fakt z początku lat 50. XX wieku, gdy były tu przechowywane dwa ikonostasy, z których jeden pochodzący z pocz. XIX wieku znajdował się w przegrodzie ikonostasowej, a drugi, barokowy – złożony był na cerkiewnym stryszku. Jak podaje Krzysztof Zieliński – w końcu lat 50-tych, nie było już żadnego z nich.⁹ Po wpisaniu cerkwi do rejestru zabytków w 1985 roku¹⁰, obiekt w następnym roku został przejęty przez kościół rzymskokatolicki, przy zachowaniu tego samego wezwania świątyni. Do dziś jest miejscem wyjątkowym na mapie dziedzictwa kulturowego Podkarpacia, ze względu na wartościowe wyposażenie cerkiewne, w tym wystrój malarski, który podlegał restauracji od początku lat 90. XX wieku i trwa do dziś.¹¹ W jego trakcie odrestaurowano dekorację malarską wnętrza i przywrócono kolorystykę na zewnątrz cerkwi, wg badań prof.R. Brykowskiego.

Cerkiew w Świątkowej Małej, pierwotnie greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła, obecnie jest rzymskokatolickim kościołem filialnym dla parafii w Desznicy, pod tym samym wezwaniem. Chociaż powszechnie przyjęto datę budowy cerkwi jako 1762 rok, to równie często wymienia się fakt, że może to być data rozbudowy istniejącej tu w XVII w. kaplicy cerkiewnej, będącej dziś pomieszczeniem sanktuarium.¹² Pozostawiając ten spór historykom architektury, trzeba wymienić kilka późniejszych faktów, bardzo istotnych dla dziejów tej świątyni. Przełom XIX i XX wieku przyniósł znaczącą rozbudowę świątyni i wzbogacenie jej bryły o wieżę słupowej konstrukcji, a także wydłużenie nawy. Analogicznie jak cerkiew w Świątkowej Wiel-



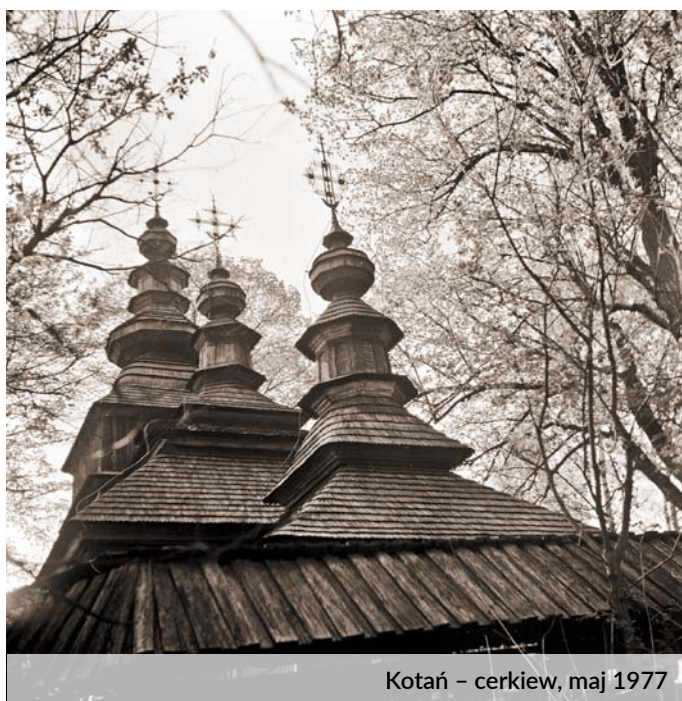
Kotań – cerkiew, kwiecień 2020

kiej, tak i ta cerkiew stała się prawosławną świątynią, gdyż w 1927 roku cała łemkowska społeczność wiejska przeszła na prawosławie. Przyczyną protestu było nie wyrażenie zgody na budowę szkoły wiejskiej na gruncie, który należał do parafii greckokatolickiej – taka informacja jest w „Leksykonie drewnianej architektury sakralnej”.¹³ Lata powojenne nie były dla tej świątyni łaskawe. Zrujnowana, ograbiona z wyposażenia i odarta z ikon w latach 50. XX wieku przez ludność napływową, doczekała się po odwilży politycznej w 1956 roku powolnej fali powrotów wypędzonych łemków. Cerkiew w Świątkowej Małej stała się także „przytuliskiem” dla obrazów, ikon, zdekompletowanego wyposażenia z cerkwi, które już przestały istnieć, albo były w drodze do całkowitego upadku... W tym całym nieszczęściu dewastacji sztuki cerkiewnej w 3 ćw. XX wieku, udało się uratować ikony z I poł. XVII wieku, które znalazły schronienie właśnie w cerkwi w Świątkowej Małej. W pół wieku później były pieczołowicie odrestaurowane przez konserwatorów dzieł sztuki Kazimierę i Kazimierza Wajdów z Haczowa. Przeprowadzono także remont konserwatorski całej cerkwi, przywracając jej dawny blask.

Cerkiew w Kotani – trójbanna, o obronnym charakterze, klasyczna w formie

Cerkiew pw. św. Kosmy i Damiana w Kotani to wzorcowy przykład archaicznej, drewnianej architektury cerkiewnej na terenie Zachodniej i Środkowej łemkowszczyzny. Jej architekturą zachwyciła się Barbara Tondos, która jako rzeczoznawca – w obecności Jerzego Tura – przeprowadziła inspekcję we wrześniu 1960 roku. Uznała tę cerkiew za jedną ze starszych tego typu w Polsce, która posiada wybitne walory krajobrazowe. W notatce służbowej z inspekcji został zamieszczony opis architektury cerkiewnej, który zasługuje na przytoczenie go w całości, z uwagi na trafność doboru nazewnictwa adekwatnego do formy:

Cerkiew konstrukcji zrębowej. O ścianach szalowanych pionowo deskami i listwowanych. Na rzucie trzech kwadra-



Kotań – cerkiew, maj 1977



Kotań, cmentarz cerkiewny – nagrobki, maj 1977

tów, z wieżą konstrukcji słupowej od zachodu, wbudowaną nad częścią katachumentów. Trójbanna. Wieża z nadwieszoną izbicą zwieńczona półkolistym chełmem przechodzącym w dużą banię z latarnią, nad którą małą bańką zakończona. Nad częścią wiernych dach konstrukcji ślegowej, namiotowy, dwukrotnie łamany, z latarnią i bańką zwieńczoną krzyżem. Nad częścią najświętszą dach łamany namiotowy, czterospadowy, zwieńczony latarnią i bańką dźwigającą krzyż. Wejście od zachodu przez prostokątny portal – nad nim data: r. 1841. Okna bliźniacze, po obu stronach części wiernych.¹⁴

Opis ten znakomicie oddaje charakter architektury i rysowuje kształt cerkwi. Czy dziś ktoś tak trafnie opisuje zabytek? Zatem jest to doskonała lekcja dla młodych pasjonatów architektury cerkiewnej, pracujących w terenie nad opisem obiektu.

Ponadto – oprócz nowożytnego pochodzenia świątyni, Barbara Tondos doceniła także fakt, że: *cerkiew jest wyjątkowo dobrze związana z krajobrazem, usytuowana szczególnie malowniczo*¹⁵, co było dodatkowym argumentem za wnioskowaniem o jej ochronę i pilne podjęcie działań ratowniczych. Oprócz konieczności zabezpieczenia stanu

technicznego cerkwi, Barbara Tondos jako znawca sztuki cerkiewnej wniosowała o przewiezienie zabytków ruchomych, w tym ikon pochodzących z okresu nowożytnego, do bezpiecznego miejsca. Sytuacja ta przesądziła o konieczności utworzenia Międzywojewódzkiej Składnicy Muzealnej Zabytków Ruchomych w Muzeum – Zamek w Łańcucie, która powstała w niedługi czas później dzięki staraniom Barbary Tondos i Jerzego Tura. W 1973 roku, na wniosek Zbigniewa Juchy – ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Rzeszowie, założono inwentarze depozytowe dla zabytków zdeponowanych w cerkwi w Kotani i przewiezionych do Składnicy w Łańcucie.¹⁶ Starania te spowodowały zabezpieczenie ikonostasu, ikon, obrazów i innych elementów wystroju oraz wyposażenia cerkwi, które po prawie 40-tu latach stały się podstawą do zwrotu do dawnej kotańskiej cerkwi, a obecnie rzymskokatolickiego kościoła filialnego w Kotani, części pierwotnego wyposażenia obiektu.

W ten sposób zwiększono rangę świątyni pod względem kulturowym, religijnym oraz wzbogacono świątynię, która stanowi niemałą atrakcję turystyczną.

Wszystkie cztery cerkwie są położone w niewielkiej odległości od siebie w Jasielskiem: w Kotani, w Krempej, w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, stanowią perły ludowej architektury zachodniotemkowskiej wzniesionej z drewna i współtworzą Trasę Sanocko-Dukielską na Podkarpackim Szlaku Architektury Drewnianej.

Cerkiewne wnętrza pełne uroku

Kiedy przyszło już nacieszyć oczy archaizmem bryły cerkwi w Kotani, czy pochylić głowę nad majestatycznym pięknem cerkwi w Krempej i podziwiać dwie przepiękne cerkwie w Świątkowej Małej i Wielkiej, które w przeszłości miały malowane elewacje, należy zajrzeć do cerkiewnych wnętrz. Każde z nich ma swoją nadzwyczajną aranżację i ciekawą historię zachowania wyposażenia.

Kreacje konserwatorskie miały miejsce w cerkwi w Kotani. O zabezpieczenie wyposażenia wniosowała Barbara Tondos i w 1962 roku część tego, co jeszcze się zachowało trafiła do składnicy w Muzeum – Zamek w Łańcucie. Ikony zabezpieczono w muzealnych magazynach dając wraz z innymi podstawę do organizacji działu Sztuki cerkiewnej tegoż Muzeum na przełomie 3 i 4 ćwierci XX wieku. Nie wszystkie elementy zabytkowego wyposażenia miały tyle szczęścia co ikony i elementy ikonostasu z Kotani. Dzwon i żyrandol zwany także pajakiem trafiły do kościoła w Desznicy, gdzie są do dziś wykorzystywane dla potrzeb tamtejszego kościoła parafialnego. Wiele elementów wyposażenia zostało rozproszone, dlatego dziś trzeba cieszyć się tym, że najcenniejsze udało się zachować. U progu XXI wieku upomniata się o ikony społeczność lokalna w Kotani, kierując do krośnieńskiej delegatury WUOZ prośby o przywrócenie ikonostasu



Kotań, lapidarium, wrzesień 2007

do kotańskiej świątyni. Pierwsza wymiana pism była burzliwa i autorka niniejszego artykułu odmawiała do reaktywacji cerkiewnego wystroju, domagając się najpierw zabezpieczeń i alarmu wnętrza cerkiewnego, a potem dopiero powrotu majestatycznych ikon. Po spełnieniu warunków, część wyposażenia powróciła, a aranżację nowego układu wyposażenia wnętrza wykonał Jarek Giemza, kierujący działem Sztuki Cerkiewnej w Łańcucie. Dokonał wyboru ikon, które rozmieścił na ścianach, m.in. fragment ikonostasu, tym samym nawiązał do pierwotnego wystroju cerkiewnego wnętrza, choć sam ikonostas nie został zrekonstruowany.

O zupełnie innym rodzaju szczęścia można mówić, gdy wymieniamy wyposażenie wnętrza wraz z zachowanym kompletnym ikonostasem w cerkwi w Krempnej. Gdy wszyscy oczekiwaliśmy rewitalizacji zewnątrz i wnętrza krempniańskiej cerkwi, w 2007 roku konserwatorski remont rozpoczął się od katastrofy budowlanej i zawalenia sklepienia nawy wraz z upadkiem kopuły i jej dachu do wnętrza cerkwi! Tylko czujność konserwatorów uratowała wyposażenie, a zwłaszcza ikonostas z 1. poł. XIX wieku, które wcześniej zostały wyniesione i zdeponowane w pracowni konserwatorskiej Małgorzaty Dawidiuk. Tu, w Przemyślu, podany został kompleksowym zabiegom konserwatorskim.

Dziś ikony emanują pięknem na tle odbłasku ze złoty i srebrnych elementów dekoracyjnych, spod których prześwituje zieleń ściany ikonostasowej. We wnętrzu cerkwi w Kotani spotkała nas też „klęska urodzaju” podczas prowadzonej renowacji wnętrza cerkiewnego. Pod deskami chóru zostały odkryte XVII – wieczne fragmenty wcześniejszego ikonostasu oraz elementy wyposażenia z poprzedniej cerkwi, która istniała na tym miejscu. Wszystkie te prawdziwe perełki zostały odrestaurowane i dziś stanowią wystrój nieczynnej kultowo cerkwi w Krempnej, będącej swoistym muzeum „in situ”.

Cerkiew w Świątkowej Wielkiej zachwyca wszelakim malarstwem, w dodatku na wszystkich podłożach. Świątynia zjawia się nam jako cerkiew malowana na zewnątrz.

Ślady polichromowanych elewacji odkrył, opisał kolorystykę profesor Ryszard Brykowski. Według tych ustaleń zrekonstruowali ją konserwatorzy Kazimiera i Kazimierz Wajdowie z Haczowa. Wnętrze cerkiewne zachwyca nas polichromią ornamentalną i figuralną. Dekoracyjne malowidła pokrywają każdy centymetr ścian, belek oraz sklepień. Te osiemnastowieczne malowidła przedstawiają sceny z życia Chrystusa i Marii, zaś w sanktuarium przedstawiono Trójcę Świętą na tle nieba z gwiazdami. W babińcu zachwycał nas prorok Elias, który z piorunami w ręku nadciągał w rydwanie z konnym zaprzęgiem. Dopełniają wrażenia wielostrefowe ikony z centralną pasją, czy późnobarokowe malarstwo ołtarzowe. O bogatej historii wyposażenia, które kryje się we wnętrzu cerkwi w Świątkowej Wielkiej przypomina kropielnica, datowana na XVII wiek. Nad bogactwem tych malowideł i ikon pracują od dwóch dekad kolejne zespoły konserwatorów.

Cerkiew w Świątkowej Małej jest dla mnie miejscem magicznym. Jej zewnątrz elewacje także kryły relikty polichromii, które zostały wydobyte spod kurzu i brudu, utrwalone i częściowo zrekonstruowane. Barwy na izbicy oraz makowicach nawy i sanktuarium, a także odświeżone gonty zastąpiły zszarzałe deski, jakie widniały tu od prawie dwóch stuleci. Małe i w miarę niskie wnętrza cerkwi w Świątkowej Małej było miejscem schronienia dla wielu ikon i zabytków sztuki cerkiewnej z innych świątyń, które przestały już istnieć. Ten natłok mniejszych i większych obrazów świętych zapierał dech, tym bardziej, że przedstawienia „Pantokratora”, „Hodegetrii” i „Sądu Ostatecznego” datowane były na XVII wiek. Wszystkie zostały poddane zabiegom konserwatorskim i są wybitnymi dziełami sztuki, których nawet ramy z kaboszonami zachwycają! Te majestatyczne obrazy w otoczeniu ikonostasu przypominały niełatwe lekcje historii tych ziem.

Przedstawione cerkwie zachodniołemkowskie w Jasielskiem są najpiękniejsze na Podkarpaciu, zachwycają swym pięknem i historią.

Fotografie: archiwum autorki

Przypisy

1. J. Sołek (red.), *Szlak Architektury Drewnianej. Podkarpackie*, Rzeszów 2012, s. 156-162.
2. Cerkiew w Kotani wpisana została do rejestru zabytków nieruchomości pod nr. A-66, decyzja z dnia 31.01.1985 roku; karta ewidencji zabytków architektury w zasobach Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu, delegatura WUOZ w Krośnie.
3. G. Stojak et al. (red.), *Katalog zabytków nieruchomych województwa podkarpackiego*, Rzeszów 2011, s. 42.
4. Narodowy Instytut Dziedzictwa: *Cerkiew greckokatolicka fil. pw. św. Kosmy i Damiana, ob. kościół fil. pw. św. Kosmy i Damiana parafii w Krempnej*, Zabytek.pl [dostęp z dnia 13.03.2023 r.]
5. J. Sołek (red.), *Szlak Architektury Drewnianej...*, dz. cyt., s. 154.
6. S. Nabywaniec, *Sprawa Obiektowa nr 1: Kościół. Kościół przemyski w świetle akt rzeszowskiej bezpieki 1944-1989*, Rzeszów 2011, t. II, Rzeszów 2011, s. 722.
7. K. Zieliński (red.), *Leksykon drewnianej architektury sakralnej Podkarpacia*, Rzeszów 2011, t. II, s. 102.
8. J. Sołek (red.), *Szlak Architektury Drewnianej...*, dz. cyt., s. 159.
9. K. Zieliński (red.), *Leksykon...*, dz. cyt., s. 102.

10. Tamże.
11. Cerkiew greckokatolicka w Świątkowej Wielkiej wpisana jest do rejestru zabytków w 1985 roku pod numerem A-67; archiwum wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu, delegatura w Krośnie.
12. G. Stojak et al., *Katalog zabytków nieruchomych...*, dz. cyt., s. 43.
13. J. Sołek (red.), *Szlak Architektury Drewnianej...*, dz. cyt., s. 157.
14. K. Zieliński (red.), *Leksykon...*, dz. cyt., s. 100.
15. B. Tondos, Notatka służbowa z dokonania inspekcji cerkwi drewnianej w Kotani, pow. Jasło; mps z dnia 19 IX 1960 r, w zasobach archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu, delegatura WUOZ w Krośnie, nr KI VI – 90/106/60, str. 1.
16. Tamże, str. 2.
17. Pismo z dnia 03 IX 1973 r. podpisane przez Zbigniewa Juchę, wojewódzkiego konserwatora zabytków w Rzeszowie, w sprawie wydania decyzji odnośnie założenia inwentarzy depozytowych dla zabytków ruchomych zdeponowanych z cerkwi w Kotani, w zasobach archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu, delegatura WUOZ w Krośnie, znak: KI.II.65/3/73.

Taras Hlodia

Student II roku Turystyki międzynarodowej, Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Przemyślu

Dopóki ludzie malują pisanki, świat będzie istniał. Muzeum Pisanek w Kołomyi

Pisanka, jako szczególny przedmiot o wysokim poziomie sakralności, jest obecny w kulturze wielu narodów. Ornamenty, symbole i znaki, które są nanoszone na nią, przekazują informacje nie konkretnie o historii jakiegoś narodu, ale o bardziej głębokiej istocie życia i jego znaczeniu. Takie sakralne symbole pełnią ważną funkcję komunikacyjną. W ten sposób pisanka jest skoncentrowanym środkiem wyrażania znaczenia i emocjonalnego obciążenia, które aktualizuje światopoglądowe zasady wierzącej osoby.

Pod koniec XIX w. wśród badaczy – etnografów, historyków, historyków sztuki, pisanka cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Ukazało się wówczas dużo prac naukowych, katalogów i albumów ze wzorami badanych pisanek. Jednym z pierwszych drukowanych materiałów było opracowanie pisanek z Wołynia autorstwa Ołeny Pczyłki (1876). Wkrótce potem ukazała się praca Pełahęi Łytwinowej o pisanekach Czernihowszczyzny (1878). Opisało ponad 5 tysięcy pisanek o oryginalnych ornamentach z 10 etnograficznych rejonów Ukrainy (Polesia, Naddniestrza, Podniestrza, Słobożanszczyzny, Południa Ukrainy, Podola Wschodniego, Podola Zachodniego, Galicji, regionu Karpat, Zakarpacia).

Wśród najbardziej znanych dokumentów są albumy: S. Kulżyńskiego *Opis kolekcji pisanek ludowych* (1899), W. Szerbakowskiego *Elementy podstawowe ornamentów pisanek ukraińskich i ich pochodzenie* (1925), M. Korduby *Materiały komisji etnograficznych. Pisanki na Galicyjskim Wołyniu* (1899), M. Skoryki *Pisanki bojkowskie* (1934), N. Sumcowa *Pisanki* (1891). Jest też kilka obszernych daw-



nych albumów z autorskimi szkicami amatorów i badaczy pisanek.

Pod koniec XX i na początku XXI wieku muzea w Ukrainie prowadzą pracę nad popularyzacją sztuki pisankarskiej. Muzea znowu aktywnie organizują wystawy mistrzyń pisankarstwa. Ważnym elementem przy organizacji wystaw jest to, że dzięki takiej działalności kolekcje pisanekowych eksponatów są wzbogacane o nowe obiekty. Podczas tworzenia wystawy pracownicy muzealni prowadzą prace w celu odnalezienia mistrzyń pisankarskiego rysunku. W ten sposób możliwe jest zarejestrowanie w zbiorach i archiwach naukowych muzeów nazwisk mistrzyń, miejsc ich zamieszkania oraz ośrodków pisankarskich.

W stolicy Pokucia Muzeum Pisanek rozpoczęło swoją działalność w zaliczanej do zabytków architektury drewnianej XVI – wiecznej Cerkwi Zwiastowania NMP. Założycielką muzeum była Olga Kratiuk, która wcześniej przez wiele lat pracowała dyrektorką Kołomyjskiego Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. J. Kobryńskiego. Oficjalne otwarcie muzeum odbyło się 26 października 1987 roku.

Pomysł utworzenia takiego muzeum wynikał z faktu wyznalezienia konserwacji pisanki, którego autorami są główny opiekun funduszy Muzeum Huculszczyzny L. Kraczkowski, restaurator M. Bołdeziuk¹. W roku 2000 specjalnie dla mu-



zeum wybudowano nowy budynek, który został otwarty 23 września podczas X Międzynarodowego Huculskiego Festiwalu Folklorystyczno-Etnograficznego „Kołomyjka-2000”.

Muzeum PisaneK mieści się niemal w centrum Kołomyi, przy jednym z głównych deptaków miejskich – Prospekcie Czornowoła. Swoim kształtem budynek muzeum przypomina jajko. 13-metrowa drewniana pisanka mieszcząca w sobie część ekspozycji jest jedną z największych pisaneK świata. Autorem projektu budynku jest architekt z Iwano-Frankiwska Ihor Szumyn².

Koncepcja nowej ekspozycji muzealnej została opracowana przez Jarosławę Tkaczuk, dyrektora Narodowego Muzeum Ludowej Sztuki Huculszczyzny i Pokucia imienia J. Kobryńskiego. Dekoracje wnętrza stworzyli artyści z Kołomyi: Zasłużony Artysta Malarz Ukrainy Myroslaw Jasiński i Wasyl Andruszko³.

Zbiory muzeum liczą obecnie ponad 12 tys. pisaneK, co świadczy o wielkiej różnorodności elementów, motywów i technik wykonania pisaneK. W muzeum zebrane są wzory dekorowania pisaneK z różnych regionów Ukrainy: Huculszczyzny, Pokucia, Bukowiny, Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, Opola, Polesia, Nadnieprza, Słobodzszczyzny i Przyczarnomorza⁴. W muzeum możemy pooglądać między innymi najstarszą ukraińską pisankę datowaną na XV lub XVI wiek.

Kolekcja pisaneK na początku lat 90. XX wieku liczyła około dwóch tysięcy z różnych ośrodków pisankowego malarstwa na Huculszczyźnie. Były to pisanki z lat 30. XX w. i pisanki z okresu radzieckiego. W połowie lat 90. XX wieku zbiory muzeum zostały wzbogacone o prywatną kolekcję pisaneK O. Biłous i Z. Staszuk (ponad 2000 pisaneK), przywróconą znanym katalogiem S. Kulżyńskiego „Opis kolekcji pisaneK ludowych” (1899). Obie mistrzyni są bardzo znane w Ukrainie. Przez kilka lat O. Biłous i Z. Staszuk brały udział w licznych wystawach na terenie Ukrainy i za granicą. W połowie roku 2000 przekazały kolekcję pisaneK o motywach ceramiki trybolskiej do Muzeum PisaneK. Obecnie w ekspozycji muzeum prezentowane jest około 3 tysięcy pisaneK z różnych regionów Ukrainy, a w zbiorach znajduje się ich ponad 12 tysięcy.

Ekspozycja muzeum ukazuje ewolucję malowanych pisaneK – najstarszego rodzaju ludzkiej sztuki ludowej – od najprostszych pisaneK do tych, które mają wysoką wartość artystyczną, pokazując doskonałość rysunku, bogactwo motywów ornamentalnych, rozwiązań kompozycyjnych, harmonię kolorów, dekoracyjność obrazów i techniczną doskonałość.

Znajdziemy tutaj pisanki wykonywane różnymi technikami z całego świata, w tym również pochodzące z Polski. Oprócz pisaneK malowanych czy wydrapywanych są tu też wyklejane, obszywane, oblepiane, ażurowe. Najczęściej wykorzystywanym materiałem do tworzenia pisaneK są wypreparowane kurze jaja, oprócz nich popularne są też jaja gęsi, kaczek, przepiórek, a nawet strusi czy



orłów. Oprócz ptasich jaj do tworzenia pisaneK wykorzystywane są też kamienie, szkło czy drewno. Można tu również obejrzeć pisanki i dekoracyjne jajka z innych państw, a mianowicie: z Białorusi, Polski, Czech, Słowacji, Rumunii, Francji, Danii, Szwajcarii, Chin, Indii, Argentyny, Kanady, USA, Izraela, Turcji, Indonezji, Sri Lanki, Pakistanu, Egiptu. Na szczególną uwagę zasługują pisanki z autografami znanych działaczy politycznych i społecznych, przedstawicieli placówek dyplomatycznych i organizacji międzynarodowych. W jednej z gablot możemy obejrzeć pisanki wykonane przez polityków.

W salach wystawowych muzeum często można obejrzeć różne wystawy sztuki i rzemiosła artystycznego. W muzeum na parterze znajduje się wystawa tradycyjnych ukraińskich strojów – wyszywaneK z różnych regionów kraju. Możemy tu zapoznać się też z tradycjami dotyczącymi obchodzenia Wielkanocy.

Od 2008 roku w muzeum działa Szkoła Pisankarstwa, która zaprasza wszystkich chętnych do poznania technik pisania i konserwacji. Mistrzami, którzy oprowadzają po pięknych ścieżkach tradycji, są doświadczeni twórcy ludowi. Opowiedzą oni nie tylko o samych sposobach zdobienia jaj, ale także o licznych zwyczajach i wierzeniach, które były nieodłącznym elementem historii pisankowych. W dzisiejszych realiach mimo alarmów, syren powietrznych i ostrzału, braku prądu, szkoła kreatywnie pracuje i uczy dzieci sztuki pisankarstwa.





Muzeum Pisanek w Ukrainie pełni kluczową rolę w ochronie, badaniu i zachowaniu ważnej tradycji kulturowej. Jego aktywność zachęca do poznania i inspirowania się pięknem i kulturą, muzeum wciąż rozwijają swoje zbiory i programy edukacyjne, aby przyciągać zarówno lokalnych, jak i zagranicznych zwiedzających i dzielić się wiedzą o pisanekach i pisankarstwie. Regularnie organizowane są różnorodne wystawy prac artystycznych studentów i nauczycieli sztuk użytkowych i wizualnych, stworzone na podstawie tradycji, kreatywnie przemyślane i mistrzowsko interpretowane. Przykładem takiej wystawy jest „Koło Bożonarodzeniowe”, którą można było zobaczyć przez całe święta. Zaprezentowano tu twórcze prace studentów i profesorów Instytutu Kosiwskiego i Technicznej Szkoły Sztuk Dekoracyjnych. Dodatkowo organizowane są warsztaty z udziałem znanych osób lub aktorów.

Muzeum aktywnie działa na arenie międzynarodowej. 7 października 2022 roku muzeum odwiedzili ministrowie edukacji krajów bałtyckich oraz zastępcy ministrów z Polski i Czech z wizytą roboczą. Goście zapoznali się z odnowioną ekspozycją i tradycyjnie na pamiątkę swojej wizyty pozostawili autografy na powierzchniach przyszłych pisanek, które wkrótce wzbogacą muzealną kolekcję. Ponadto w kwietniu ubiegłego roku przez kilka dni w Berlinie odbywały się warsztaty pisankarskie dla Ukraińców, którzy znaleźli schronienie w niemieckiej stolicy, oraz dla przedstawicieli lokalnej społeczności, wszystkich chętnych.

16 marca tradycyjnie w Muzeum Wyhorlatu (Humenné, Słowacja) odbył się XXXI. Międzynarodowy Konkurs i Wystawa Pisanek „Karpatská Kraslica – 2023”. Patronat nad wydarzeniem objął Ambasador Republiki Słowackiej na Ukrainie Marek Šafin oraz Przewodniczący Samorządowego Regionu Preszowskiego Milan Majerský. Celem Międzynarodowego Konkursu i Wystawy prezentacyjnej jest wspieranie tradycji robienia pisanek jako ważnego elementu dziedzictwa kulturowego regionu karpackiego. Muzeum Pisanek z Kołomyi, jako jedyne na świecie koncentruje się na badaniach naukowych i prezentacji pisanek, było gościem honorowym wydarzenia.

Muzeum zaprezentowało kolekcję odwzorowanych pisanek tradycyjnych dla różnych regionów etnograficznych Ukrainy oraz współczesne pisanki Paraskewy Płytorak ze wsi Kosmacz, Oksany Powarczuk ze wsi Czarny Potok i Darii Iwaniuk ze wsi Trostianeć, napisane na podstawie tradycji charakterystycznych dla każdego z wymienionych ośrodków artystycznych.

W osobnej ekspozycji zaprezentowano prace, na stworzenie których wpłynęła inwazja Rosji na Ukrainę. Symbolicznie, w jednej witrynie połączono unikalną, wytłoczoną przez wojskowych z resztek rakiety, dekoracyjną pisanekę jako symbol życia i wiary w zwycięstwo oraz autorskie pisanki *Zasłużonej Mistrzyni Ukraińskiej Sztuki Ludowej*, przymusowej przesiedlenki Tetiany Konował z Ługańszczyzny, przedstawiające wydarzenia spowodowane rosyjską agresją. Obok nich znajdują się również unikalne kompozycje znanego kołomyjskiego pisankarza Ołeha Kyraszczuka, który z bronią w rękach broni Ukrainę.

W warunkach zbrojnej wojny niematerialne dziedzictwo kulturowe staje się nie tylko źródłem duchowości, ale także podstawą ukraińskiej niezłomności. Żywe dziedzictwo, jako system wartości, jest gwarancją zwycięstwa, podstawą dla odbudowy, gwarantem narodowej samoistności, którą niemożliwe jest zniszczyć.

Wiosną 2023 r. w celu ochrony i popularyzacji w świecie niematerialnego dziedzictwa kulturowego Ukrainy Ministerstwo Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy przygotowało i przekazało do UNESCO trzy obiekty nominacyjne do rozpatrzenia ich włączenia na Listy UNESCO: „Ukraińska pisanek: tradycja i sztuka”, „Praktyka ochrony tradycji kobsarsko-lirycznych”, „Technologię haftowania „białym na białym” miasta Reszetyłówka w obwodzie poławskim”.

Ukraina po raz pierwszy składa międzynarodową nominację do Reprezentatywnej listy niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości. Chodzi o międzynarodową nominację, przygotowaną wspólnie z Republiką Estońską – „Ukraińska pisanek: tradycja i sztuka”. Inicjatorami zgłoszenia są Muzeum Pisanek w Kołomyi, Narodowy Związek Mistrzów Sztuki Ludowej Ukrainy, Kongres Ukraińców w Estonii i Ukraiński Ośrodek w Tallinie.

Zgodnie ze starą huculską legendą, dopóki ludzie malują pisanek, świat będzie istniał. Ten mit jest inspiracją dla Muzeum Pisanek. To nie tylko atrakcyjne miejsce dla turystów, ale również centrum propagowania i zachowania tradycji i sztuki ludowej w Ukrainie. Dzięki swoim działaniom, muzeum przyczynia się do kultywowania ukraińskiej kultury i sztuki ludowej oraz do ochrony i promocji dziedzictwa kulturowego regionu karpackiego oraz całego świata. ■

Fotografie: archiwum autora

Przypisy

1. В. Ласійчук *Писанковий розпис на Покутті*, Матеріали науково-практичної конференції «Писанка – символ України», Київ 1993, s. 63–66.
2. *Kołomyja. Miasto-pisanek (wersja polska)*, Kołomyja 2015, s. 26.
3. *Tamże*.
4. В. Ткаченко, *Розвиток українського писанкарства кінця ХІХ–початку ХХІ ст.: регіональні особливості, сучасні трансформації: дис.... к. і. н.*, Київ 2012, s. 214.

Małgorzata Pociask

Karpackie inicjatywy lokalne

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia” od 2021 roku realizuje konkurs na karpackie inicjatywy lokalne.

Celem konkursu jest zwiększenie zaangażowania młodych organizacji i grup nieformalnych w życie publiczne przez realizację lokalnych inicjatyw karpackich związanych z wykorzystaniem dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego polskiej części regionu karpackiego (województwo śląskie, małopolskie, podkarpackie).

Konkurs skierowany jest do młodych organizacji pozarządowych i grup nieformalnych, które inicjują współpracę mieszkańców na rzecz dobra wspólnego.

W ciągu 3 lat w konkursach złożono 215 wniosków. Na realizację 72 projektów w latach 2021-2022 przekazaliśmy ok. 700 tys. złotych. W tym roku (edycja 2023) zrealizowanych zostanie kolejnych 36 inicjatyw na kwotę ok. 350 tys. złotych. Inicjatywy będą realizowane na terenie trzech województw: podkarpackiego (21), małopolskiego (11) i śląskiego (4).

W ramach inicjatyw organizacje pozarządowe oraz grupy nieformalne realizują szereg działań mających na celu:

- podtrzymywanie tradycji narodowej,
- rozwój świadomości narodowej i obywatelskiej,
- zwiększanie aktywności obywatelskiej m.in. wśród osób młodych, seniorów,
- promowanie postaw proekologicznych.

Karpackie inicjatywy lokalne to projekty miękkie, które mają różną formę realizowanych działań: zajęcia edukacyjne, warsztaty, seminaria, koncerty, jarmarki, wystawy, kampanie edukacyjno-informacyjne, wspólne działania na rzecz ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego.

Wiele interesujących inicjatyw i mających różną formę i tematykę będzie realizowanych w 2023 roku, w tym m.in.:

- „Krośnieńska Ścieżka Legend – storytellingowy questing” – inicjatywa realizowana przez

- grupę nieformalną „GRAtki – bazarze i bajarki poGRAnicza” pod patronatem Fundacji GraTy (woj. podkarpackie),
- „Pasterskie echa w dorobku kulturowym Emila i Józefy Mików” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Lipnica” pod patronatem Stowarzyszenia Lipnica Wielka na Orawie (woj. małopolskie),



Prezentacja stroju pasterskiego w Ochothnicy Dolnej



Kurs snycerski „Sercem i dłutem” w Uniwersytecie Ludowym w Nowych Sadach

Konkurs na karpackie inicjatywy lokalne organizowany jest w ramach projektu „Karpackie inicjatywy lokalne” sfinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030 (Priorytet 1, regranting tematyczny)



OSOD w Osławicy w 2022 r., fot. Konrad Przebindowski



Warsztaty z segregowania odpadów w Przedszkolu nr 1 w Ustrzykach Dolnych



Uczestnicy gry miejskiej o Czarcim Koniu „GraMyOKrosno”

Fotografie: archiwum projektu

- „W poszukiwaniu tradycji Rusnaków – warsztaty taneczne oraz wystawa fotografii” – inicjatywa realizowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Regionalnego Mystkowianie (woj. małopolskie),
- „Ruty Uwite „Meryndia” (wydanie płyty CD) – dokumentacja muzyczna Wołoskiego Szlaku Kulturowego” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Ruty Uwite” pod patronatem Koło Gospodyń Wiejskich w Ropkach „Ropki i Trzy Kropki” (woj. małopolskie),
- „Dźwięki, smaki i barwy karpackiego świata” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Zdrój Jaśliska” pod patronatem Stowarzyszenie „W Krainie Źródeł” (woj. podkarpackie),
- „Z nietoperzami za pan brat” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „PRZYRODOManiacy” pod patronatem Spółdzielni Socjalna Kogutek w Rymanowie (woj. podkarpackie).

Wiele inicjatyw rozwija również **ideę Szlaku Kultury Wołoskiej**. Szlak Kultury Wołoskiej to odtwarzane obecnie ślady działalności pasterskiej Wołochów na obszarze Karpat, na pograniczu polsko-słowackim, gdzie przez setki lat wypas owiec był decydującym czynnikiem gospodarki człowieka. Szlak Kultury Wołoskiej niesie przesłanie o wspólnocie kulturowej ludności Karpat i Bałkanów. Ma szczególną rolę kształtując postawę otwartości, buduje wzajemne kontakty, wymianę wiedzy i doświadczeń. Dla osób zainteresowanych kulturą obszarów pogranicza Szlak Kultury Wołoskiej jest świadectwem wspólnoty ludzi gór.

W tym roku będą również realizowane bardzo ciekawe karpackie inicjatywy rozwijające ideę Szlaku Kultury Wołoskiej, w tym m.in.:

- „Lekcje Kultury Wołoskiej” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Biało Izbo” pod patronatem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Grojecowianie” w Wieprzu (woj. śląskie),
- „Podkarpacki OSOD – Spotkanie na Pasterskim Szlaku” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Szlak Pasterski” pod patronatem Fundacji Brama Karpat (woj. podkarpackie),
- „Koncert Muzyki Pasterskiej w Kamieniołomie na Koczym Zamku w Koniakowie” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Na straży tradycji” pod patronatem Fundacji Koronki Koniakowskie (woj. śląskie),
- „Ludzie wokół Owiec – powrót do przeszłości” – inicjatywa realizowana przez grupę nieformalną „Inicjatywa Obywatelska na rzecz Brennej” pod patronatem Stowarzyszenia „Natura i ekologia” (woj. śląskie). ■

Więcej informacji na temat naszej oferty, zasad przyznawania mikrodotacji, jak i realizowanych działaniach znajdują Państwo na stronie:

www.procarpathia.pl/projekty/projekty-krajowe/karpackie-inicjatywy-lokalne

oraz na profilu

<https://www.facebook.com/karpackieinicjatywylokalne>

Działalność Karpackiego Uniwersytetu Ludowego koncentruje się na dziedzictwie kulturowym pogranicza, sięga do tradycji m.in. Bojków i Łemków, dawnych mieszkańców tego regionu. Głównymi działaniami jest organizacja warsztatów/kursów rękodzielniczych wykorzystujących tradycyjne formy, wzory oraz metody wytwarzania, a także warsztatów zielarskich.

W roku 2023 w ofercie Karpackiego Uniwersytetu Ludowego coś dla siebie znajdą miłośnicy ziół, dzięki kuchni oraz fotografii. Początkiem czerwca 2023 r. odbędą się pierwsze zajęcia w ramach bezpłatnego kursu fotograficznego realizowanego w ramach zadania „Wsparcie infrastrukturalne i programowe Karpackiego Uniwersytetu Ludowego” finansowanego ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020-2030.

Kurs składa się z czterech dwudniowych spotkań dla 10 osób. Podczas kursu uczestnicy zapoznają się z makrofotografią, fotografią architektury, fotografią reportażową, przyrody nieożywionej oraz fotografią kolorów jesieni. Uczestnicy będą zdobywać praktyczne umiejętności odwiedzając między innymi Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Wodospad Szepit na potoku Hylaty, Połoninę Wetlińską, czy progi skalne na Hoczewce. Kurs poprowadzi Waldemar Sosnowski, autor kilkunastu autorskich albumów, niegdyś fotoreporter i fotoedytor „Gazety Wyborczej” i Polska „The Times”.

W ramach projektu „Rozwój potencjału instytucjonalnego Fundacji Instytut Regionalny” sfinansowanego ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 odbędą się dwudniowe warsztaty zielarskie oraz warsztaty dzikiej kuchni dla 10 osób.

Warsztaty zielarskie zaplanowane są na przełomie września i października, prowadzonymi będą Joanna Wrzecionko, artysta rzeźmielnik, zielarz – fitoterapeuta, szef i kreator kuchni Dzikie Wino oraz Adam Szary, biolog z Bieszczadzkiego Parku Narodowego, specjalizujący się w fitosocjologii, ochronie przyrody i etnobotanice, autor ok. 100 publikacji naukowych i popularnonaukowych. W programie warsztatów: spacer na łąkę, połączony ze zbiorem roślin i organoleptyczne próby podczas zbioru (zapach, dotyk, smak),

Lidia Widak

Oferta Karpackiego Uniwersytetu Ludowego



**KARPACKI
UNIWERSYTET
LUDOWY**

oznaczenie roślin. Wykłady na temat roślin w kulturze oraz wspólne gotowanie przy ognisku z wykorzystaniem zebranych roślin.

Warsztaty kulinarne „dzika kuchnia” odbędą się w październiku br. Prowadzącą będzie Joanna Wrzecionko, mająca wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu tego typu spotkań. Podczas warsztatów uczestnicy dowiedzą się jakie zioła i rośliny występujące na łąkach mogą być wy-



Warsztaty fotograficzne, fot. M. Tabor

korzystywane do gotowania oraz jakie są ich właściwości zdrowotne i smakowe. Zapoznają się z tworzeniem naparów, maceratów olejowych i octowych, przygotowaniem kiszzonek, naparów ziołowych oraz zasadami przechowywania i suszenia ziół. Na zajęciach nie zabraknie również wspólnego gotowania „dzikiej kolacji” składającej się m.in. z zupy z pokrzyw, kotletów z buraka, pieczonych topinamburów czy kwiatów w cieście naleśnikowym. ■

W gminie Baligród od października 2019 r. działa Stowarzyszenie „Ludzie z pasją”, którego prezesem jest Pani Małgorzata Kowalska, nauczycielka języka angielskiego i geografii w Szkole Podstawowej w Baligrodzie, prowadząca drużynę harcerską, współzałożycielka „Teatru wielu pokoleń” w Baligrodzie. W Zarządzie Stowarzyszenia pracują Zbigniew Pelc, Monika Przyboś-Lipa oraz Lidia Kinal-Wnuk.

Misją Stowarzyszenia jest m.in. działalność na rzecz edukacji, w tym kulturalnej, historycznej, przyrodniczej i sportowej; wspieranie i upowszechnianie sztuki teatralnej i innej, kultury fizycznej, wiedzy historycznej oraz wiedzy na temat zdrowego żywienia; promowanie i organizowanie wszelkich możliwych form wolontariatu; organizacja imprez okolicznościowych dla mieszkańców ze szczególnym uwzględnieniem dzieci, młodzieży oraz osób starszych, a także kultywowanie i upowszechnianie dziedzic-

Lidia Widak, Małgorzata Kowalska

Stowarzyszenie „Ludzie z pasją”

niowe spotkania z tradycją” dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Etno-Polska 2020” o wartości ponad 30 tysięcy złotych. Celem projektu trwającego od marca do października 2020 r. było stworzenie warunków i podstaw do kultywowania lokalnych i regionalnych tradycji, budowanie lokalnej tożsamości kulturowej poprzez udział w cyklu warsztatów oraz wydarzeń kulturalnych dla różnych grup wiekowych, popularyzacja dziedzictwa kulturowego, wzmocnienie przywiązania do tradycji, budowanie poczucia dumy z „własnej małej ojczyzny” oraz integracja społeczności lokalnej gminy Baligród i zacieśnienia więzów międzypokoleniowych, rozbudzenie zainteresowania, zwłaszcza młodszych pokoleń tradycjami, dziedzictwem regio-

nalnym i historią regionu. W ramach przedsięwzięcia zorganizowane zostały warsztaty malowania aniołów bieszczadzkich, warsztaty pieczenia chleba, warsztaty dla dzieci w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosła w Uhercach Mineralnych oraz warsztaty bibliotekarstwa artystycznego. Wydano również kalendarz i zorganizowano Festiwal Piosenki Papieskiej. Bezpośrednimi odbiorcami projektu było ponad 330 osób.

Stowarzyszenie było Patronem w karpackiej inicjatywie lokalnej pn. „Zielone lekcje w Szkole Podstawowej Baligród” zrealizowanej w terminie 1.09-10.10.2022 r. we współdziałaniu z grupą nieformalną „Aktywna edukacja”. Dotacja pochodziła ze środków Rządowego Programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich NOWE-FIO na lata 2021-2030 i była przekazana za pośrednictwem Stowarzyszenia

na Rzecznictwo i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”. W ramach działania zorganizowane zostały warsztaty „Flora i fauna w Bieszczadach” oraz prelekcja pt. „Nasza lokalna przyroda” dla dzieci z trzech przedziałów klasowych ze Szkoły Podstawowej w Baligrodzie”. Zakupiono również ławki ogrodowe, narzędzia i artykuły ogrodnicze oraz rośliny do ogrodu przyszkolnego. Podsumowaniem przedsięwzięcia było wykonanie krótkiego filmu z inicjatywy. W działaniach organizowanych w ramach projektu w 2022 r. wzięło udział około 140 osób.



Zajęcia w terenie w ramach projektu English Teaching – półkolonia, lipiec 2021

niowe spotkania z tradycją” dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Etno-Polska 2020” o wartości ponad 30 tysięcy złotych. Celem projektu trwającego od marca do października 2020 r. było stworzenie warunków i podstaw do kultywowania lokalnych i regionalnych tradycji, budowanie lokalnej tożsamości kulturowej poprzez udział w cyklu warsztatów oraz wydarzeń kulturalnych dla różnych grup wiekowych, popularyzacja dziedzictwa kulturowego, wzmocnienie przywiązania do tradycji, budowanie poczucia dumy z „własnej małej ojczyzny” oraz integracja społeczności lokalnej gminy Baligród i zacieśnienia więzów międzypokoleniowych, rozbudzenie zainteresowania, zwłaszcza młodszych pokoleń tradycjami, dziedzictwem regio-

nalnym i historią regionu. W ramach przedsięwzięcia zorganizowane zostały warsztaty malowania aniołów bieszczadzkich, warsztaty pieczenia chleba, warsztaty dla dzieci w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosła w Uhercach Mineralnych oraz warsztaty bibliotekarstwa artystycznego. Wydano również kalendarz i zorganizowano Festiwal Piosenki Papieskiej. Bezpośrednimi odbiorcami projektu było ponad 330 osób.

Stowarzyszenie było Patronem w karpackiej inicjatywie lokalnej pn. „Zielone lekcje w Szkole Podstawowej Baligród” zrealizowanej w terminie 1.09-10.10.2022 r. we współdziałaniu z grupą nieformalną „Aktywna edukacja”. Dotacja pochodziła ze środków Rządowego Programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich NOWE-FIO na lata 2021-2030 i była przekazana za pośrednictwem Stowarzyszenia

Kolejnym przedsięwzięciem realizowanym przez Stowarzyszenia jest projekt „Aktywność międzypokoleniowa wzmocnieniem potencjału społeczności lokalnej” dofinansowany ze środków Rządowego Programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030. W ramach zadania odbyły się m.in.: konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży „Mój wymarzony ogródek pozaszkolny”, warsztaty scrapbookingu, warsztaty kaligrafii, przygotowanie jasełek oraz szkolenia wyjazdowe dla młodzieży w ramach „Bieszczadzkiej Akademii Młodych Liderów” dotyczące praw człowieka, wolontariatu, społeczeństwa obywatelskiego, pisania projektów i źródeł ich finansowania. Projekt realizowany będzie do listopada 2024 r.

„Międzypokoleniowe spotkania z tradycją w SP w Hoczwi” to działanie realizowane ze środków Ministra Edukacji i Nauki w ramach programu pn. „Międzypokoleniowe Centra Edukacyjne – wsparcie integracji międzypokoleniowej” o wartości dofinansowania 45 000 zł. W ramach działania zostały zrealizowane, m.in. warsztaty pieczenia chleba, warsztaty z tworzenia stroików bożonarodzeniowych i kartek świątecznych, warsztaty muzyczne i teatralne. Wydana została również „Hoczewska książka kucharska” zawierająca przepisy na potrawy regionalne oraz „Hoczewski przyspiewnik”. We wszystkich działaniach w ramach projektu wzięło udział około 110 osób.

Obecnie (09.2022-12.2023 r.) Stowarzyszenie realizuje projekt „Let's take care of our environment” w ramach Programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, którego krajowym operatorem jest Nidzicka Fundacja Rozwoju NIDA. W ramach projektu realizowane są m.in.: zajęcia z języka angielskiego połączone z działaniami ekologicznymi i wymiana informacji z innymi szkołami europejskimi. Z działań w projekcie skorzystało już ponad 50 uczestników.

Od samego początku Stowarzyszenie zwraca dużą uwagę na międzypokoleniowy charakter swoich działań – rozbudzanie pasji wśród młodszego pokolenia przy wsparciu starszych. Ważną częścią działalności jest też aktywizowanie społeczeństwa lokalnego oraz wsparcie potrzebujących, stąd akcja pomocy uchodźcom z Ukrainy, czy też włączanie się do „Szlachetnej Paczki” i przygotowywanie pomocy dla wybranej rodziny.

Przykład Stowarzyszenia „Ludzie z pasją” pokazuje, że dzięki zaangażowaniu, chęciom i wspólnym celom zespołu oraz współpracy z różnymi instytucjami można stworzyć organizację, która pomimo krótkiego okresu funkcjonowania potrafi zachęcić i zainspirować do działania lokalną społeczność, zmotywować młodzież do aktywności oraz pozyskać fundusze na realizację wartościowych przedsięwzięć. ■



Warsztaty kaligrafii w ramach projektu „Aktywność międzypokoleniowa wzmocnieniem potencjału społeczności lokalnej”



Szkolenie w ramach Bieszczadzkiej Akademii Młodych Liderów – Horyniec Zdrój, sierpień 2022



Jasełka realizowane w ramach projektu „Aktywność międzypokoleniowa wzmocnieniem potencjału społeczności lokalnej”

Fotografie: archiwum projektu

W baraniej czapce i kożuchu – strój wołoski i etos góralski

To tytuł inicjatywy realizowanej przez grupę nieformalną „Koliba” pod patronatem Stowarzyszenia ODKRYWAMY GORCE.

Inicjatywa polegała na odtworzeniu i uszyciu dawnego stroju wołoskiego – damskiego i męskiego. Pojawienie się wołoskich pasterzy w Gorcach przyczyniło się do rozwoju obrzędowości, kultury, wierzeń, w tym także stroju, który dał potem początek obecnemu strojowi regionalnemu noszonemu do dzisiaj w Ochotnicy i Tylmanowej. Za pośrednictwem zrekonstruowanego stroju jest promowana tradycja pasterska wywodząca się z kultury wołoskiej. Stroje wyeksponowane są w Wiejskim Ośrodku Kultury w Ochotnicy Górnej, gdzie można je oglądać.



Dźwięki i smaki wołoskiego świata

To tytuł inicjatywy realizowanej przez Stowarzyszenie „W Krainie Źródeł”. Inicjatywa przywołała dźwięki i smaki wołoskiego świata i przybliżyła je mieszkańcom Jaślik i najbliższej okolicy. W oparciu o kulturę muzyczną i kulinarną Karpat zbudowano i wzmocniono lokalną wspólnotową świadomość. Główną osią wydarzenia były warsztaty muzyczne i kulinarne zakończone wspólnym biesiadowaniem przy karpackiej wiatrce. Równolegle prowadzone były warsztaty, które odniosły się do tradycyjnych form instrumentów pasterskich oraz potraw wykorzystujących pasterskie produkty.



Karpackie Smaki Ziemi Dynowsko-Brzozowskiej

To tytuł inicjatywy realizowanej przez grupę nieformalną pn. „Karpacki Smak” pod patronatem Ochotniczej Straży Pożarnej w Izdebkach. Inicjatywa skierowana była do dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów przejawiających chęć poznania i pielęgnowania dziedzictwa, historii i postaw narodowych. W ramach inicjatywy: zorganizowano wydarzenie, na którym KGW zaprezentowały swoją działalność ze szczególnym wyeksponowaniem kulinarnych tradycji Karpat, wydano publikację dot. przepisów kulinarnych z obszaru realizacji inicjatywy.



Przyjacielska współpraca Małopolan z Ukrainą

To tytuł inicjatywy zrealizowanej przez mieszkańców gminy Ropa w powiecie gorlickim. Jej pomysłodawcami i organizatorami byli miejscowi społecznicy działający w ramach grupy nieformalnej „Przedsiębiorcze i wrażliwe Ropianki”, pod patronatem Stowarzyszenia Pogranicza w Ropie. W ramach projektu podczas wakacji odbywały się warsztaty muzyczne, rękodzielnicze i zielarskie. Wzięło w nich udział kilkadziesiąt osób, wśród nich młodzież, a także uchodźcy z Ukrainy. Uczestnicy uczyli się polskich i ukraińskich piosenek ludowych, różnorodnych technik plastycznych, rękodzieła oraz podstaw zielarstwa.

